

LUDWIK KICKI
JENERAŁ WOJSK POLSKICH

(1791 – 1831)

PRZEZ

LUDWIKA NABIELAKA

POZNAŃ

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO

1878

Jenerał Kicki należy do znakomitszych osobistości, jakie w ciągu trzydziestu pierwszych lat tego stulecia w Polsce zajaśniały. Były to czasy powszechnego przeobrażenia, nadzwyczajnych wypadków, zmian zadziwiających. Upadały dawne trony, wznosiły się nowe. Przewodniczący tej epoki mąż najśmielszych przedsięwzięć, wielki wojownik, zamierzył sobie zaprowadzić nowy porządek w Europie. Polskę, wykreślonej świeżo z rzędu państw samodzielnych, otworzyło się za jego pośrednictwem pole do życia, do nowych zasług. Stało się Księstwo Warszawskie, zadatek przyszłej, rozleglejszej Polski. Serca całego narodu rozgorzały żywą radością, podniosły się do najśmielszych nadziei. Pośród tych okoliczności rozpoczyna się zawód wojenny Ludwika Kickiego.

Młodzieniec, lat zaledwie 14 liczący, zaciąga się pod sztandary wojsk narodowych i bierze udział we wszystkich wojnach jakie nastąpiły. Bije się przeciw Austrii pod Raszynem, i w pierwszym zaraz wystąpieniu ozdobiony krzyżem wojskowym przez księcia

Poniatowskiego, który wkrótce mianuje go przy sobie adiutantem polowym. Całą kampanię moskiewską odbywa Kicki przy jego boku, odznacza się pod Smoleńskiem, pod Możajskiem — patrzy na pożar Moskwy; a świadek gromionych przez Napoleona i uciekających przed nim wojsk carskich, widzi nie długo potem tegoż samego cara na polskim tronie, niby oswobodziciela, niby wskrzesiciela Polski; zostaje adiutantem Konstantego, i nakoniec ginie śmiercią bohaterską w powstaniu narodowym 1831 roku. Cesarz francuzki i car Moskwy! książę Józef Poniatowski i wielki

4

książę Konstanty! Jakie postacie, jakie sprzeczności! Jakie nade wszystko dziwne, bolesne zmiany w losach Polski!.....

Podajemy czytelnikom naszym, nakreślona na tle tych wielkich wypadków monografią, wizerunek historyczny jednej z wybitniejszych postaci owego czasu, która całą treścią swego żywota, poświęconego niezmiennie sprawie narodowej, zasługuje, aby jej pamięć ku zbudowaniu następnych pokoleń, do późnej przeszła potomności.

I.

Ludwik Gozdawa na Kitkach Kicki, przyszedł na świat 12 września 1791 roku. Ojcem jego był Onufry Kicki, naówczas wielki koniuszy koronny, za księstwa warszawskiego mianowany kasztelanem, a matka Józefa Szydłowska, wojewodzianka płocka. Pani cnót wielkich, przypominała dawne polskie matrony; bogobojna, żona i matka wzorowa, pilnie zajmowała się wychowaniem domowym syna jedynaka, który z lat dziecięcych wyszedłszy, przyjmował nauki pod okiem rodziców. Nowa bowiem władza niemiecka postanowiła nagle, bez przejścia, łamiąc najświętsze względy, zatłumić nasze wspomnienia, zniweczyć nasz język, wynarodowić nas. Było to usiłowaniem w obu niemieckich zaborach, tak austriackim, jak pruskim. Mniemano, że najpotężniejszym środkiem zwątlenia, rozwiązania ducha narodowego, będzie wychowanie narzucone, obce. Polacy przeto, ile mogli, unikali szkół niemieckich, synom swoim domowe dając wychowanie. I nic na tem nie stracił młody Ludwik Kicki, a zyskał owszem wiele. Żaden

rażący wpływ nie zaćmił w nim uczuć wrodzonych, nie zbłąkał jego młodości: serce i umysł zachowały się w młodzieńcu mocne i czyste, najżywiej polskie, zwłaszcza, gdy w najbliższym rodzinnym otoczeniu miał sobie podawane piękne, szlachetne wzory wczesnego poświęcenia, żywego zawsze, czynnego patriotyzmu.

Rodzinę Kickich składało w owym czasie kilka znakomitych osobistości. Pierwszeństwo należy dwóm, stanowi duchownemu poświęconym, Ferdynandowi i Kajetanowi Kickim, stryjowi i rodzonemu bratu koniuszego koronnego. Obaj byli arcybiskupami lwowskimi: Ferdynand Onufry otrzymał tę godność po pasterzu wielkich w kościele zasług, Wacławie Hieronimie Sierakowskim, którego był koadjutorem; po nim wstąpił na stolicę arcybiskupią

5

synowiec jego, Kajetan Kicki, koadjutor przedtem biskupstwa chełmskiego. Świątobliwy ten prałat zostawił po sobie pamięć przyjaciela ludzkości; był prawdziwym ojcem ubogich. Dobroczynność do tego posuwał stopnia, że całe swoje dochody zwykle przed skończonym rokiem dla ubogich wyczerpnął, nieraz i srebra stołowe na ten cel poświęcał. Żywo bogobojny zakończył w styczniu 1812 roku.

Pomiędzy członkami rodu Kickich, którzy krajowi w cywilnych służyli zawodach, przodkował drugi stryj wielkiego koniuszego,

Jan Kicki, najprzód starosta lwowski, a w późnym już wieku 1791 roku siedmdziesiątletni starzec, wojewoda ruski, przyjaciel i powiernik Stanisława Augusta, przed którym nieszczęśliwy król, troski, trudności i cierpienia swoje rad wylewał. Wojewoda wytrwał do ostatniej chwili w niezachwianej ku niemu czci i wierności.

Przykłady cnót odmiennego rodzaju miał młody Kicki bliżej siebie. Ojciec jego, gorliwy patriota, zawiązał konfederacją ziemi łęczyckiej, kiedy Kościuszko rozpoczął wojnę niepodległości, i w całym ciągu powstania był czynnym. Szymon Szydłowski, brat stryjeczny matki Ludwika, poseł na sejm grodzieński 1793, stawiając opór niezachwiany wymaganiom moskiewskim, na rozkaz carowej Katarzyny porwany i na Sybir uprowadzony został. Szydłowski utracił zarazem majątek i wolność. Powrócił nakoniec osłabiony. Nędza i choroba byłyby go niewątpliwie wprowadziły do grobu; lecz przyniosła, jako miała obowiązek, pomoc i osłodzenie, siostra stryjeczna, a matka Ludwika Kickiego.

Pośród takich domowych stosunków, takimi podnoszony wzorami patriotyzmu i cnót ewangelicznych, pod kierunkiem matki najczulszym i najpoważniejszym razem, rozwijał się młodzieniec szczęśliwie, rósł w siły fizycznie i moralnie. — A nadchodziły też właśnie czasy ogromnych, zdumiewających zmian, najświętszych nadziei i najtragiczniejszych zawodów, jakich Polska doznawać miała, — czynów, cóżkolwiek bądź, pod względem wojennym dla sławy narodu wielkich, bohaterskich, w których niebawem i Ludwik Kicki miał wziąć udział.

6

II.

Od trzeciego rozbioru Polski upłynęło lat jedenaście. Po tych latach niewoli, niepewności, ale zarazem nieugiętej wiary, nadszedł pamiętny rok 1806. Pokonanie pruskiej monarchii pod Jena (14 października 1806) i zajęcie Berlina, podały cesarzowi Francuzów sposobność wskrzeszenia Polski: — powstało Wielkie Księstwo Warszawskie. — Przyjmując prezesa Izby administracyjnej (Poznań 1807), powiedział Napoleon między innymi: „Uczyliem co było w mojej mocy. Los wasz teraz od was samych zależy. Niechaj miłość i jedność ożywia was, a naród wzrośnie i będzie potężny.“ — Za cały warunek, oprócz wyrażonej j w powyższych słowach ważnej rady, położył cesarz Polakom wystawienie znacznej siły wojennej.

Polska Warszawy i Poznania odpowiedziała godnie wezwaniu: między 1806 a 1809 rokiem, zaledwie czteromilionowa, uzbroiła

75,000 wojska. Za kadry służyła, uformowana świeżo nad Renem, ze szczątków dawniejszych legionów włoskich, legia północna. — Każdy, kto tylko zdolny był broń nosić, młody czy stary, spieszył z zapałem do szeregów narodowych. Co większa, nowe te zaciągi, wedle świadectwa ogłaszanych buletynów, były się od razu jak stary, doświadczony żołnierz.

Pod Nejdeburg, gdzie wojsko polskie osłaniało prawe skrzydło wielkiej armii, i utrzymywało komunikacją z Warszawą, walczył

„świeżo do szeregów weszły żołnierz polski“ — mówi rozkaz dzienny z 28 lutego 1807 r., „z ładunkami w kieszeni, bo ładownic jeszcze nie było“ — „jako stare pułki francuzkie“. Pod Friedlandem (14 czerwca tego samego roku) naznaczone miał Dąbrowski stanowisko na lewym skrzydle w pierwszej linii pod marszałkiem Mortier; młody, ledwie uszykowany żołnierz walczył obok najcenniejszych pułków francuzkich. Pułk jazdy, któremu dowodził Kazimierz Turno, tak się odznaczył, że nazajutrz kazał mu Napoleon wystąpić przed siebie i oddał mu publicznie zasłużoną pochwałę.

Wśród takich okoliczności, w powszechnem uniesieniu narodu, nie wahał się nasz Ludwik Kicki ani na chwilę. Zaszczycenie polecony cesarzowi Francuzów, licząc, jak już wiemy, zaledwie lat 14, wszedł on 1 stycznia 1807 do pułku piechoty w stopniu podoficera. 5 czerwca przeniesiony do pułku lekko-konnego gwardii cesarsko-francuzkiej, w stopniu podporucznika. Pułkowni-

7

kiem tej gwardii był Wincenty hrabia Krasieński. 1808 roku 15 stycznia, na rozkaz księcia Poniatowskiego, mianowany w tym samym stopniu adjutantem polowym przy jenerale dywizji Roźnieckim, inspektorze jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego. Nazwisko, które od czasów Konstantego ze wstrętem wspominamy, jako niecną splamione służbą, — będzie o tem później — liczono wówczas do zasłużeńszych: Roźniecki, jako legionista, używał wysokiej między wojskowymi wziętości.

Powodem dla Kickiego do opuszczenia pułku lekko-konnego gwardii była ta okoliczność, że pułk ten miał towarzyszyć gwardyom cesarskim do Hiszpanii, gdzie się niebawem świetnie odznaczył (pod Somo-Sierra, 30 listopada 1808).

Rodzice syna tak młodzieńczego wieku, wahali się raczej wystawić go na trudy, aniżeli na niebezpieczeństwa wojny. Zresztą, nie należał on jeszcze do czynnej służby; było przeto rozsądniej zatrzymać go przy wojsku, mającem na razie pozostać w kraju, gdzie mógł dopełnić wykształcenia, które przerwać musiał, i nabrać wiadomości dla każdego wojskowego niezbędnie potrzebnych.

— Jakoż pisał z Kalisza 8 kwietnia 1808 do swojej matki: „Nie próżnujemy tu; przecież się zbliża szczęśliwa chwila przyjazdu do Warszawy i ucałowania rączek kochanej matki. Rano piszemy, albo biegamy za interesami, wieczorem musztra. Konie podczas inspekcji wiele ucierpiały, a moj basza bardzo słaby.“ — Księdzu Dąbrowskiemu, zapewne swemu nauczycielowi, przesyła w tym liście najniższe ukłony, a zapowiada, że skoro powróci, będzie prowadził dalej naukowe prace, głównie rycersko-wojskowe.

Na pracach tego rodzaju i zwykłych zajęciach służbowych, zeszedł Kickiemu cały rok 1808, w którym mianowany został adjutantem porucznikiem. Wojna 1809 przeciw Austrii, pozwoliła mu nareszcie wystąpić dzielnie na pole bitew. Pierwszy huk dział usłyszał pod Raszynem, o milę od Warszawy (19 kwietnia). Bitwa nader zacięta, trwała od południa do 10 wieczór. Drobne wojsko polskie stawiało heroiczny, niepokonany opór trzykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi: 8,000 Polaków walczyło z trzydziestoma tysiącami armii austriackiej. Walczący wydzielali sobie kilkakrotnie lasek fałęcki. Polacy otrzymali wreszcie pole bitwy, na którym L. Kicki, świetnie się odznaczył. — Powodzenie Austriaków, którzy na mocy dobrowolnej umowy (21 kwietnia) zajęli Warszawę, uznawszy ją za neutralną, było chwilowe; wkrótce bowiem zmuszeni zostali nie tylko do opuszczenia stolicy

8

ale granic Księstwa Warszawskiego. Książę J. Poniatowski za świetne czyny, Kickiego krzyżem wojskowym ozdobił (Kraków 18 października); a jako dowód szczególnych względów, poruczył pewne ważne zlecenia, które Kicki złożył marszałkowi Francyi, księciu d’Auerstaedt i d’Eckmühl.

Roku 1810 w październiku wyniesiony został Kicki na stopień adjutanta kapitana, a 31 grudnia 1811, przed samym wybuchem wojny moskiewskiej, o której zaraz będzie mowa, mianował go książę Józef swoim adjutantem polowym. Odtąd pozostanie Kicki przy swoim wodzu aż do bohaterskiej śmierci, która tegoż pod Lipskiem spotkała.

Pomyślnie wtargnięcie do Galicji zakończyło korzystnie wojnę 1809. Księstwo Warszawskie zostało powiększone. Atoli wiadomość o tem powiększeniu, i przyjaźniejszych między Austryą i Francją stosunkach, napełniła trwogą cara Moskwy. Kiedy w r. 1807 Napoleon wznosił Księstwo Warszawskie, pisał Aleksander I. z pewnem niejako zadowoleniem do swojej faworyty Naryszkinowej: „Au moins il n’y aura pas de Pologne, mais un ridicule Duché de Varsovie.“ Teraz obawiał się car, że cesarz Francuzów zechce może stopniowo wykonać odbudowanie całej Polski. Ztąd, z jednej strony najczynniejsze zabiegi i usiłowania do pozyskania Austrii; z drugiej, przymilanie się Polakom, pokazywanie im najświetniejszych nadziei; przekonywanie łatwowiernych: że Napoleon uwodzi Polskę, że ją zdradza, że dla niej nic uczynić nie chce, nic uczynić nie może. Te jego zabiegi trafiły do niektórych umysłów i wpłynęły w części na wypadki 1812 roku. Przyjdzie nam wspomnieć o tem na swoim miejscu. Tymczasem rzućmy pospiesznie okiem na przygotowania do blizkiej wojny, która Napoleon nazwie drugą wojną polską, tj. jakoby dla odbudowania Polski przedsięwzięta.

Traktat pokoju zawarty z cesarzem austriackim w Wiedniu (14 października 1809 r.), a następnie związek małżeński Napoleona z arcyksiężniczką Maryą-Luizą (10 kwietnia 1810 w Paryżu), zdawały się zapewniać cesarzowi Francuzów dostateczne od strony Austrii bezpieczeństwo. Nie tyle polegał na przymierzu, które go łączyło z carem Moskwy. Przewidując wcześniej

9

że przyjdzie do wojny z Rosją, kazał w tym jeszcze roku (1810) przejrzeć zbrojownie Księstwa Warszawskiego, przekonać się o dostatku broni; sam przepisał sposób wzmocnienia Modlina, Sierocka, Pragi, Zamościa, Torunia, aby na wypadek napaści, gotowe

było dla zapasów wojennych schronienie; inne przytem zalecił ostrożności. A pisząc w tym samym przedmiocie do króla saskiego Fryderyka Augusta: „Taka — dodał w końcu, — panuje w Moskwie nienawiść do Księstwa, że należy co rychlej być w pogotowiu do odporu.“

„Tej nienawiści dał Aleksander niebawem jawny dowód wtargnięciem do Księstwa; gdy zaś zamach wcześniej odkryty, nie udał się — postrzegł car, że korzystniej dla niego będzie wywabić Napoleona do zaczepki, oddalić pole walki od jego granic; połączył się przeto z Anglią, otwierając porty swoje jej handlowi, a tem samem zerwał otwarcie z Napoleonem. Wojna stawała się konieczna,

a jak się zdawało ze spieszonych, z wielkim zaraz rozgłosem i groźbą czynionych przygotowań, — wojna dobrze z góry obmyślana i mająca być stanowczo poparta. Otóż, towarzyszące tym hucznym przygotowaniom okoliczności, pokazały przeciwnie, że wszystko rozpoczęte zostało dla samego postrachu. Przez całe prawie sześć miesięcy traktował, umawiał się z nieprzyjacielem Napoleon, to sam, to przez swoich ambasadorów; czynił mu poniżające ustępstwa, hańbiące go co do Polski propozycje. Nie pisząc historii owego czasu, a tylko zawód rycerski jednego z jej wojowników przedstawić obowiązany, bardzo ogólnie dotykam tych ważnych kwestyj. Znane dziś dokładnie zeznania ludzi wiarogodnych (Bassano, Bignon itd.) i listy samego Napoleona świadczą dowodnie, że wojny nie chciał a tylko postrachem spodziewał się wymusić na Aleksandrze, czego żądał.

Tymczasem, posuwane w ciągu tych kilku miesięcy wojska sprzymierzone coraz dalej naprzód, dotykały pierwszych dni czerwca Niemna i Bugu, od Kłajpedy do Zamościa; a car Aleksander trwał ciągle nieporuszony. Występowali pod wodzą Napoleona

Austriacy, Prusacy, Niemcy, Włosi, Francuzi, Polacy a nawet Hiszpanie: armia ogromna, wynosząca razem przeszło 600,000 wojska i 1400 dział. — Moskwa miała jeżeli nie większe, to przynajmniej równe siły, których czoło zajmowały dwa wojska (160,000), wstrzymując postęp sprzymierzonych: jedno, nad którym miał dowództwo Barclay de Tolly, rozciągało się od Żmudzi do Lidy; drugie, któremu przewodził Bagration, zajmowało stanowiska między Grodnem a Wołkowyskiem.

10

Napoleon podążał z wolna za główną armią; 12 czerwca był w Królewcu, gdzie wyglądał jeszcze na upokorzenie się Aleksandra.

Lecz gdy go i tu nadzieja zawiodła, a już i pora wojenna ubiegała, — zapowiedział 22 czerwca z Wilkowiszek, trzy mile od Maryampola, ową tyle dlań i dla Polski nieszczęśliwą wojnę, którą, oczywiście na nowy postrach Aleksandrowi nazwał drugą wojną polską. — Nazajutrz po wypowiedzeniu wojny, obejrawszy brzegi Niemna, kazał Napoleon rzucić w nocy trzy mosty pod Kownem, i przeszedł po nich rzeką z główniejszą częścią wojsk swoich. Następnego nocy stanęły cztery mosty na Wilii; niecierpliwi polscy ułani gwardyi, wpław się rzucili. Aleksander opuścił natychmiast Wilno (26 czerwca).

Opisywać szczegółowo tę wojnę nie mam potrzeby. Zajmie nas wyłącznie w sposób cokolwiek obszerniejszy jedna jej część, mianowicie ta, gdzie będzie działał korpus księcia Józefa Poniatowskiego, przy którym, jak wiemy, Ludwik Kicki pełnić ma służbę adjutanta polowego. Posłużymy się w tem treściwym opowiadaniem Teodora Morawskiego.

IV.

Książę Józef Poniatowski dowodził w tej kampanii piątym korpusem, który miał trzy dywizje piechoty pod jenerałami Zajączkiem, Dąbrowskim i Kniaziewiczem, z lekką kawaleryą pod dowództwem jenerała Kamińskiego; składał się z 44 batalionów i 20 szwadronów, z parkiem artylerji, a zasłaniał prawe skrzydło wielkiej armii. Przebywszy Niemen pod Grodnem 1 lipca, zmuszony był książę Józef czekać tu na rozkaz króla westfalskiego. Wynikły z tej odwłoki niepowetowane szkody. Jak wiemy, zastępował w tym punkcie sprzymierzonemu wojsku Bagration, mający swoje stanowisko między Grodnem a Wołkowyskiem. Temu zaskoczył miał od przodu drogę marszałek Davoust z korpusem pierwszym, a korpus piąty spieszniejszym pochodem, miał go przymusić do stoczenia walki. Nieszczęsna strata czasu dozwoliła Bagrationowi wycofać się z niebezpieczeństwa. Cesarz odjął bratu dowództwo: objął je marszałek Davoust, który właśnie z korpusem swoim zajął Mińsk (8 lipca). Od Słucka pobiegł spiesznie za nieprzyjacielem książę Józef; ale nie zdążył już przeszkodzić przeprawie jego przez Dniepr pod Bychowem. Bagration, straciwszy tylko około 4,000 ludzi, wybrnął z drugiego

11

niebezpieczeństwa; a korpus piąty poniósł bez walki, z samych pochodów i braku żywności, zwłaszcza chleba, niezmiernie straty. Zimne noce po skwarach, rozpostarły w nim choroby; przyczyniło się i to, że przy tak wielkim poborze weszło doń mnóstwo ludu nazbyt młodego i słabowitego. — 18 lipca zatrzymał się korpus w Mohylewie, póki reszta wojsk nie znalazła się na tej samej wysokości. — Po różnych, odniesionych tu i ówdzie mniejszych korzyściach, dotarł Napoleon pod koniec lipca do Witepska (75 mil od Wilna). Dotykał on tu ziemi nieprzyjacielskiej, na której połączyły się rozdzielone armie moskiewskie, uniknąwszy zamachów jego. Tu przyszła Napoleonowi myśl szczęśliwa, aby się zatrzymać. „Wyprawa 1812 r. skończona, rzekł do powiernych swoich; wyprawa roku przyszłego dokona reszty.” Ale fatalność pociągnęła Napoleona dalej. Dobra myśl nabawiła go tylko daremnej straty czasu. Po oddzieleniu dywizji Dąbrowskiego, (czterech pułków piechoty i jednego jazdy) do oblężenia Bobrujska, i utrzymania styczności z prawem skrzydłem, otrzymał korpus piąty, 30 lipca, rozkaz udania się na Orszę do

Smoleńska. Tu ześrodkowała się główna część wielkiej armii; ześrodkował się i nieprzyjaciel. Spodziewano się wielkiej bitwy; ale nie wchodziło to w plany Moskwy. Napoleon w gniewie rozkazał (17 sierpnia) uderzyć na miasto, chociaż nic do szturmowania nie było. Po rozproszeniu jazdy nieprzyjacielskiej, grały działa od 10 zrana do pierwszej z południa; poczem żołnierz pieszy z bagnetem w ręku poszedł naprzód; o czwartej był pod samymi murami, ale nic więcej przedsięwziąć nie mógł. Przetrwało wojsko pod strzałami z murów nieprzyjacielskich resztę dnia, i aż do trzeciej po północy Polacy stracili w zabitych i rannych 2,000 żołnierza, 60 oficerów. Z jenerałów: Zajączek, Mielżyński ranni, Grabowski Michał zabity został; ranni pułkownicy: Zakrzewski, Krukowiecki, Biernawski, Miaskowski.

Gotowano na dzień następny szturm przez wyłom Zygmunta, ale nieprzyjaciel, straciwszy około 12,000 tysięcy ludzi, sam opuścił twierdzę przed rankiem. Napoleon wystąpić kazał korpusowi piątemu, i rozdał najwaleczniejszym ośmdziesiąt i dziewięć znaków honorowych. — „Polacy, pisał książę Bassano do ambasadora w Warszawie, okazali cuda waleczności, którym ten tylko uwierzy, kto na nie patrzył.....”

Posiadamy o tej bitwie list Kickiego, który tu będzie na swoim miejscu. Oto co pisał do swego ojca, 19 sierpnia 1812, ze Smoleńska: „Bitwa zaczęta 17 o ósmej rano, trwała do trze-

12

ciej po północy 18 sierpnia. Biliśmy się okropnie, a oni bronili się zawzięcie. Moskwa wyparta z pierwszych przedmieści, stanęła za murami i parowami prawie nieprzebytymi. Francuzi nie mogli się dosyć wydziwić naszemu męztwu. Wedle nich zanadto mieliśmy się narażać. Nasze straty są wielkie, ale u nieprzyjaciela ogromniejsze. Donoszę ze łzami, że pan Michał Grabowski zginął przy moim boku. Miałem honor odebrać rozkaz być przy kolumnie, która miała zdobywać drugie przedmieście. Był to pułk drugi, pod Krukowieckim.

„Jenerał Grabowski chciał koniecznie iść na czele tej kolumny, której ruch utrudniały parowy głębokie. Przebyliśmy je pod strasznym ogniem. Przedmieście wzięliśmy bagnetem i wszystko padło trupem. Krukowiecki i ja położyliśmy pierwszych Moskali. Straciwszy konia, walczyłem pieszo. Ubiłem Moskala, a innych dwóch, którzy mię brali na bagnety, ciężko ranilem i niepozwoiliłem się ani zadrasnąć. Za uciekającymi Moskałami podsunęliśmy się pod same mury, przy okrzyku hurah!! Otworzyliśmy bramę, gdzie nas kartaczami walnie przyjęto. Z wież ogromnych puszczano na nas ogień karabinowy, strzały padały prostopadle. Tu pan Michał Grabowski raniony w nogę i znowu przeszyty kulą, padł. Ze wszystkich oficerów, zostałem ja i dwóch podporuczników. Wycieczka Moskali zmusiła nas cofnąć się nieco, czegoby nie dokonali, gdyby nie ogromna strata między naszymi, a mieliśmy tylko trzy kompanie. Reszta pułku, opóźniona przez parowy, na czas nie nadciągnęła. Rannego Krukowieckiego unieśli grenadyerzy; ciało Grabowskiego, mimo najmocniejszych usiłowań, na polu bitwy musiano zostawić. Kiedy nasz pułk nadszedł, rozpoczął się bój zażarty; zaledwie około trzeciej rano pierwsi Polacy weszli do miasta, które prawie całe zburzone.“

V.

Widząc cesarz Francuzów, że nieprzyjaciel uchodził przed nim, że nie chciał przyjąć stanowczej bitwy, wpadł powtórnie na myśl, aby przerwać rozpoczętą wojnę. Już sobie układał resztę pięknej pory poświęcić na oczyszczenie z nieprzyjaciela brzegów polskich Dźwiny i Dniepru; przez zimę chciał urządzić państwo polskie, a tak przysposobić na rok następny niezawodny skutek olbrzymiej wyprawy. Sprzyjały myśli jego niepogody, wstrzymujące postęp wojska. Nieszczęsna gwiazda jego i Polski rozja-

13

śniła niebo! Ośmieliły szczęśliwego wodza nowe zwycięstwa pod Połockiem (18 sierpnia) i Walutną (19 sierpnia), — „Z takim wojskiem, rzekł, pójść można na koniec świata“ — i posunął się na ziemię moskiewską.

Jak przeciwnie pojmował Napoleon w tej chwili sprawę własną i Polski, dowodzi inna jeszcze okoliczność.

Książę Józef, poparty od marszałka Davoust, udał się doń z prośbą, aby mu wolno było obrócić się na południe w okolice Kijowa. Korpus jego zmniejszony oddaleniem dywizji Dąbrowskiego do sześciu pułków piechoty, pięciu jazdy i parku artylerii, dotknięty poniesionymi stratami, nie wiele znaczył przy wielkiej armii; na Podolu byłby stał się równie użytecznym Napoleonowi, jak w Galicyi w r. 1809. Gdy przeciwnie, posiłki austriackie pod Szwarzenbergiem odłączone na Wołyń, przychylniejszymi okazały się dla Moskali i z nimi się porozumiewały.

Napoleon odrzucił prośbę księcia Poniatowskiego. Co mu zaś mogło być do tego powodem? odgadnąć trudno. — Miałżeby widzieć niechętnie, zgromadzoną w jednym punkcie cokolwiek znaczniejszą liczbę Polaków? albo też mniemał że więcej może zaufać Austryakom? Cóżkolwiek bądź, rychły skutek pokazał, że i tu popełnił błąd wielki. Tymczasem zaś zaufany w swoim szczęściu, nie wątpiąc, że jednym z owych wielkich zwycięstw, jakie mu dotąd udawały się, przywiedzie nieprzyjaciela do swoich zamiarów, ruszył naprzód.

Postępując z wielką armią, zasłaniał korpus piąty jak dotąd, prawe jej skrzydło. Po drożynach i ścieżkach, po polach i krzakach, wzdłuż Osmy, torować sobie musiał przejście o kilka i kilkanaście staj od drogi bitej. Wielka armia uczuła za Dnieprem większy jeszcze brak żywności. Trzeba było wchodzić na wzgórza i upatrywać, gdzie się dymiło w okolicznych lasach, aby tym sposobem wysledzić schronienie mieszkańców i ich zapasy. Dośćniono nareszcie oszańcowanego pod Borodynem nieprzyjaciela. W najkorzystniejszym stanowisku, między Borodynem i Możajkiem, strzegło Moskali pięć przygotowanych redut ogromnych.

Nagły atak rozległy pochód, niedostatek, niewygody, kilka krwawych spotkań, zostawione po drodze oddziały, zmniejszyły już główną część wojsk Napoleona do 127 000. Nieprzyjaciel połączył 140,000 żołnierza, nad którym objął ogólne dowództwo Kutuzow, zwycięzca Turków, i postanowił spróbować szczęścia w obronie jednej ze stolic państwa. — Uprzedziło walną bitwę wzięcie wstępny bojem odleglejszej, tamującej postęp woj-

ska reduty (5 września). Walka trwała tylko godzinę; przyłożył się do zwycięstwa, jak zawsze, korpus piąty, opłaciwszy je znaczną stratą ludzi. Nazajutrz wypoczęło wojsko; były oddziały, które od dwóch dni pozbawione były żywności. Ze świtem dnia następnego (7 września), Sokolnicki przywiózł księciu Józefowi rozkaz poczęcia walki, a okrażenia lasu, na którym nieprzyjaciel opierał lewe skrzydło swoje. Stał tam w obronnym stanowisku korpus Tuczkowa, złożony z wyborowych dywizyj piechoty; z brzągą jazdy i kilkoma pułkami milicyi.

Ledwie przywieziony został rozkaz, Polacy zdobyli przyległą wieś Pasarzewo. Przeniosła się walka do bagnistego, gęsto strzelcami osadzonego lasku, nad którym panowało wzgórze opatrzone działami większego kalibru. Wydzierali je sobie nawzajem Polacy i Moskwa z niepohamowaną zawziętością; nie brano jeńców. Walka przeciągnęła się do drugiej po południu. Legł Tuczków. Polacy, po stracie przeszło tysiąca ludzi, zwyciężyli. Miłę jeszcze ściagała nieprzyjaciela jazda polska, aż dobiegła wielkiej drogi moskiewskiej, i tyłom jego zagroziła. — Moskale wstępny bojem ze wszystkich stanowisk wyparci, cofnęli się za Moskwę, a dokonywając ułożonego planu, podłożyli ogień i stolicę zwycięzcom bez kapitulacyi wydali.

Kiedy Napoleon, łudząc się, że nieprzyjaciela ostatecznie pokonał, traci przeszło cały miesiąc na daremnych układach, nieprzestaje korpus piąty uganiać się za uchodzącymi, — i oto, co w tym czasie donosi Ludwik Kicki matce i swoim siostrom, 23 września z pod Zacharyi i 28, z obozu pod Grzaczem: „Idziemy za Moskalami krok w krok, potykamy się z nimi i ustępować zmuszamy. Lecz idziemy pustyniami. Moskwa uprowadza mieszkańców, bydło, konie, zgoła wszystko. Kiedy na noc stajemy obozem, co za okropny w około nas widok! Jesteśmy otoczeni palcami się wsiami i lasami, które musimy najostrożniej przebywać. Cierpimy wielki niedostatek: bywa, że dwa dni nie widzimy wody. Śmiejemy się z własnej biedy. — Książę już po drugi raz podał mię do krzyża legii honorowej. — Nowin często nie posyłam, albowiem nie wiemy, czy się na jednym miejscu długo mamy zatrzymać. Nasza wojna z kozakami najdziwniejsza. Zdarza się często, że z nimi rozmawiamy, a nawet 22 września, kapitan kozaków zjawił się między nami, prosząc, aby bagaże przepuszczono, i uzyskał pozwolenie. — Zgroza przejmuje na wspomnienie o Moskwie. Widzieliśmy płonące pyszne miasto, a nie mogliśmy dać ratunku! Sami Moskale, ucho-

15

dząc przed nami, podłożyli ogień, niszcząc albo unosząc z sobą wszystkie pompy..... Nareszcie w najpóźniejszym liście pisze: „Cztery razy przedstawiono mię do krzyża. Znowu na polu bitwy król neapolitański uderzając mię po ramieniu, rzekł: Teraz ciebie nie minie!“ Oto mi szczęście!“

Ale już czuć się dawała ostra pora roku. Książę Józef pomny, że mróz i głód były zawsze najstraszniejszymi sprzymierzeńcami Moskwy, doradzał, aby, póki czas, wielka armia cofała się za Dniepr, i przetrwała zimno i słoty na przyjaznej ziemi. Lecz Napoleon, zapewniwszy księcia, że nie lęka się losu Karola XII, tracił czas dalej na próżnych układach. Pozorna potrzeba odnoszenia się do Aleksandra, bawiącego w Petersburgu, pozwoliła wodzowi moskiewskiemu przewłóczyć rozmowy. Tymczasem nastąpiła ciężka zima; głód i maroderstwo, niszczyły wojsko francuzkie, — kiedy Kutuzow, zasilony z najobfitszych prowincyj państwa, które miał za sobą, przywiódł prędko do porządku rozbite klęskami wojsko, i wnet rozpoczął z korzyścią wojnę zaczepną (18 paźdz.). — Teraz dopiero skłonił się cesarz Francuzów do opuszczenia pustej Moskwy. Ale, było już za późno!..... I oto, przedzielone całym wiekiem dzieje, przedstawia w tych samych prawie stronach, z tych samych przyczyn pochodzące, jednakie skutki: straszną klęskę, sprowadzoną ślepem w swoją gwiazdę zaufaniem, niedostępnym zdrowej radzie oporem, rzadką nieprzeżornością, zarozumiałością i dumą. A jednak zapewniał Napoleon, że się losu króla szwedzkiego nie lęka.

Jakich kolei doznał L. Kicki w tym nieszczęsnym odwrocie, wcale nam nie wiadomo. Wiemy, że spisał później Pamiętniki swego życia, które zostały zniszczone. W nich zapewne opowiedział przygody, jakich w tym odwrocie doznał. Gdy nam są nieznanne, przechodzimy wprost do wypadków kampanii następnego roku; tu, dodając jeszcze ten szczegół: że 11 października, na ośm dni przed opuszczeniem przez Napoleona Moskwy, otrzymał nareszcie Ludwik Kicki, z rąk samego cesarza, tyle upragniony, i kilkakrotnie zasłużony krzyż legii honorowej.

VI.

Kampania 1813 rozpoczęła się wcześniej. Już pod koniec kwietnia był Napoleon z nowemi siłami w środku Niemiec. Po-

16

mimo okropnej klęski, która poniósł, nie upadł urok jego potęgi. Potwierdziły ją niebawem dwa zwycięstwa: pod Lützen (2 maja) i pod Budziszynem (21 maja), gdzie Moskali i Prusaków na głowę pobił. Ale ogólna jego pozycja była w tej chwili całkiem różna od przeszłorocznej, kiedy się do wyprawy moskiewskiej zabierał. Prócz Krakowa i obsadzonych wojskiem kilku twierdz, które wkrótce będą musiały kapitulować, Księstwo całe było w ręku Moskwy. A co rzecz nie mniej ważna, nieprzyjaciele Francyi przekonali się, że Napoleon może być zwyciężonym. Austria przeto, lubo z nim dotąd przymierzem związana, zaczęła coraz jawniej sprzyjać Moskwie, czekając tylko na sposobną chwilę, kiedy będzie mogła całkiem się z nią przeciw wspólnemu ich nieprzyjacielowi połączyć.

Pogorszył jeszcze sprawę Napoleona dwumiesięczny rozejm (4 czerwca), przyjęty przez niego w nadziei, że poświęceniem Księstwa Warszawskiego okupi sobie upragniony pokój. Tyle właśnie czasu było potrzeba występującym przeciw niemu nieprzyjaciołom. Pokój nie przyszedł do skutku, a Austria i Prusy, dokończywszy w ciągu tych dwóch miesięcy przygotowań wojennych, połączyły się z Moskwą, i prawie wtrójnasób większej liczbie wystąpiły do walki. Z tem, co książę Józef z pozostałego wojska polskiego mógł zebrać do czerwca (13 do 14,000), liczone siły francuzkie najwyżej do 300,000 żołnierza, z odpowiednią liczbą dział, kiedy wojsko sprzymierzonych: Austrii, Moskwy, Prus i Szwedów przenosiło 800,000 głów i miało dział 2,000.

Cesarz Francuzów, przerzuciwszy armią szlaską, pod dowództwem Blüchera, za rzekę Katzbach (22 września), przyjął pod Dreznem (27 sierpnia) wielką bitwę, którą mu wydała armia czeska, pod dowództwem Schwarzenberga. I odniósł tryumf zupełny. Ale klęski, które jedna po drugiej, prawdę równocześnie, poniosło trzech marszałków francuzkich, zniweczyły korzyści drezdeńskiego zwycięstwa. — We wszystkich tych bitwach, tak zwyciężkich jak straconych, Polacy dawali dowody wielkiego męstwa i poświęcenia: waleczność ich sławiły buletyny wojenne. Liczba atoli brała coraz bardziej górę nad męstwem. Wojska

sprzymierzone okrażały mniej liczne zastępy Napoleona, nie dając mu chwili wypoczynku. Zagrożony odcięciem od Francji, musi cofać się ku swoim granicom, wśród ponawiającej się co dzień walki. Nareszcie w połowie października zebrała się armia francuzka pod Lipskiem, a tuż za nią nadciągnęły wojska sprzymierzonej przeciw Napoleonowi Europy. I rozpoczęła się krwawa, trzydniowa bitwa, zwana walką olbrzymów.

17

Nie jest mojem zadaniem opisywać ją, ani też widzę jakiegokolwiek tego potrzeby. Znana jest powszechnie. Rozstrzygnęła losy Napoleona i Polaków; wślawiła ją waleczność i zgon bohaterski tego, którego historia nazwała Bajardem cesarstwa, a który jest zarazem najświetniejszym uosobieniem rycerskości i mężstwa swego narodu. Przechodzę więc do przedmiotu właściwego niniejszemu opowiadaniu, a który nas odąd częściej i bliżej będzie zajmował.

Ludwik Kicki, ze stanowiska służby swojej, nie odstępował księcia Józefa tak w tej, jak i w poprzednich wyprawach. Walczył przy jego boku, był przy nim, kiedy ten kilka razy raniony, aby nie być wziętym przez nieprzyjaciół, rzucił się w nurty Elstery, gdzie znalazł śmierć bohaterską; rzucił się wraz z nim, i lubo także ranny, dostał się na drugi brzeg rzeki.

Dopiero na trzeci dzień, wyciągniono z wody zwłoki Księcia. Nie były bynajmniej zepsute; twarz pogodna, piękna, jakoby żyjąca. Zbiegło się mnóstwo widzów, a między innymi Ludwik Kicki — „Jeden z najmilszych bohaterowi polskiemu“ — opowiada obecny tej scenie Ostrowski Antoni.

Ludwika Kickiego, któremu rana dolegała boleśnie, 19 października ujęli Prusacy. Jenerał Markwart, prawdziwy barbarzyńca, Kickiego i innych oficerów polskich, złupionych ze wszystkiego co tylko posiadali, zamknął do stodoły, przez dwa dni głodem morzył, a chcących odetchnąć świeżem powietrzem, kazał okładać kolbami. Moskałom dano rozkaz oszczędzać Polaków. Austriacy byli dosyć łagodnymi — szanowali nieszczęście. — Antoni Ostrowski i jenerał Rybiński zostawili opisy brutalstwa, rabusiostwa, wściekłości i podłości pruskich oficerów, których, wydzierających zegarki i sakiewki, kozacy niemiłosiernie powściągali nahajkami.

Skutkiem nieszczęść krajowych, Polacy znajdowali się pod różnemi sztandarami, rzadko przez wybór, najczęściej mimo, wolnie splątani stosunkami fatalnemi. Huwald, Litwin przyjaciel rodziny Kickich, oficer moskiewski, był naówczas przy królu szwedzkim. Szukał przeto Kickiego między poległymi i rannymi, a nakoniec dowiedział się, że jest jeńcem Prusaków. Zdołał dlań wyjednać uwolnienie. — Otworzyły się drzwi stodoły i zawołano: „Ludwiku Kicki — odezwij się! Jesteś wolny.“ — Lecz on, złożony na słomianym barłogu, ujrawszy mundur moskiewski, odezwał się: „wódz i ojczyzna zginęli — wolności z ręki moskiewskiej nie chcę.“ — Kamenecki, inny adjutant księcia, zawołał: — „Ja przyjmę wolność. . . .“ — „Nie, odrzekł Huwald,

18

jest tylko Kickiemu dana.“ — Kicki, upominany przez towarzyszy, aby korzystał, — „zgoda, powiedział; ale pod warunkiem aby ze mną uwolniono sześciu wybranych przezemnie.“ — Huwald odszedł, i czego Kicki wymagał, to u króla Szwedów wyjednał. — Ludwik Kicki przestał być jeńcem, ale między nieprzyjaciółmi nie czuł się wolnym.

VII.

Nieszczęśliwy koniec kampanii 1813 r. pograżył wojsko polskie w głębokim smutku, a oprócz tej części, która dobrowolnie udała się za Napoleonem do Francji, resztę, w wielkiej postawił niepewności, co miała począć, w którą się udać stronę. — Klęska przeszłoroczna nie osłabiła w Polakach ufności w geniusz Napoleona — był on dla nich zawsze „zbawcą ojczyzny.“ Po klęsce pod Lipskiem, po stracie ukochanego wodza, a niebawem po złożeniu korony przez cesarza Francuzów (4 kwietnia 1814), widział każdy, że się już ztąd niczego nie można było spodziewać. Wiedzano wprawdzie od dawna o przymilaniu się Aleksandra, o czynionych Polakom z jego strony świetnych obietnicach; ale jak pokonać instynktowy wstręt do Moskwy? Na jakim fundamencie uwierzyć carskiemu słowu? . . . Nadzwyczajna zręczność Aleksandra i najchytrzejsza obłuda, której nie przestawał używać, pozyskały mu wielu; fatalne położenie Polaków dokonało reszty.

Nie brakowało, dla mniej nawet łatwowiernych, oczywistych jakoby dowodów wspaniałości i dobroci cara. Kiedy po kampanii 1812 przybył do Wilna (22 grudnia), wstrzymał zaraz wyroki śmierci wydane na Polaków, co się bić nie chcieli przeciwko rodakom i ojczyźnie; zapowiedział Litwie akt powszechnego przebaczenia. Po zwycięztwie sprzymierzonych mocarstw pod Lipskiem, pojmany Polaków nie uważając za jeńców, polecił odprowadzić wolno do kraju. Z taką samą zręcznością nie sprzeciwił się później, w stolicy polskiej, uroczystemu obchodowi pogrzebowemu, za poległego bohatera narodu, i sam wprzód już lży nad jego zgonem uronił. — Kiedy nareszcie traktat paryzki zaręczył wojsku polskiemu wolny do kraju powrót, wspaniałomyślny car, umiejący cenić rycerskie zasługi Polaków, raczył zezwolić, aby rozproszony żołnierz zebrał się do powrotu w jeden

19

korpus pod nazwiskiem Księstwa Warszawskiego. Do zebrania naznaczone zostało miasteczko św. Dyonizjusza (St. Denis) pod Paryżem. Dnia 24 kwietnia obejrzał Aleksander, na okolicznych błoniach, szczątki bohaterskiego wojska. — „Poznaliśmy się na polach bitwy — rzekł — i przeświadczyliśmy się nawzajem, że dwa narody, które długo nieprzyjaźń dzieliła, poważać się wzajem nie powinny. Zyskaliście mój szacunek. Obowiązuję się uroczyście, szczęście waszego narodu utwierdzić. . . .“ — A jakby przez ironią, chciał w tej samej chwili zaprzeczyć temu co przyrzekał — niby na zadatek obiecywanego szczęścia, oddał korpus w dowództwo bratu, wielkiemu księciu Konstantemu. Wszystkie następne dobrodziejstwa i dary wspaniałego monarchy, odpowiadały mniej więcej temu pierwszemu.

Cóżkolwiek bądź, powracające do kraju z różnych stron, mniejszemi lub większemi oddziałami, szczątki dawnego wojska polskiego, wstępowały bez oporu do szeregów nowej organizacji. Patryotyczny żołnierz, niezadowolony obecnej chwili i niepokojące wielu wątpliwości, łagodząc nadzieją lepszych w przyszłości czasów, — pocieszał się tem, że były to zawsze znaki polskie, pod którymi go obca potęga gromadziła. A jak inni, tak — ma się rozumieć — uczynił i Ludwik Kicki: nie opuścił chorągwy narodowej.

Atoli przekonał się wkrótce, że pomimo najprzyjaźniejszych na pozór oświadczeń cesarza Rosyi, życzliwość nowej władzy nie była dla tych, w których domniemywano się ducha napoleońskiego, albo cokolwiek gorętszej polskości. Kiedy po zamianowaniu komitetu wojennego, przyszło w czerwcu 1814 do rozpoznania stopni, na jakie sobie kto poprzednio zasłużył, poświadczył w Warszawie generał brygady i szef sztabu Rautenstrauch: „jako Ludwik Kicki, przez księcia Poniatowskiego pod Lipskiem, najprzód z kapitana na szefa szwadronu, a następnie z szefa na podpułkownika przedstawiony i przez cesarza Francuzów potwierdzony został; lecz że wypadki 18 i 19 paźdz. nie dozwoliły wygotować tych dwóch, w krótkim czasie po sobie następujących zatwierdzeń i do urzędowej podać je nominacyi. — Wielki książę Konstanty poświadczenie wiarogodne odrzucił i przyznał Kickiemu tylko stopień majora w szwadronach wzorowych strzelców konnych. — Był to pierwszy znak niechęci moskiewskiej.

Może w celu złagodzenia jej, może przez wzgląd ujęcia, mianował go w. ks. Konstanty cokolwiek później swoim adiutantem połowym, a w rok potem dał stopień podpułkownika, którego

20

poprzednio odmówił. — Będąc członkiem deputacyi wojskowej do cara naówczas we Francyi, dostąpił Kicki nie pragnionej wcale ozdoby, — otrzymał 11 września 1815 r., krzyż moskiewski św. Anny II klasy z brylantami. — Krzyż ten, pożądany dowód dla wielu wysokiej łaski cara, miał dla Kickiego tem mniej wartości, że nadzieje, a raczej złudzenia, jakie miano jeszcze na początku 1815 roku o zamiarach jego „wskrzeszenia Polski,“ — po ogłoszeniu układów wiedeńskich, dla tych co bez uprzedzenia na rzeczy patrzyli, całkiem upadły.

Była wprawdzie Polska, ale drobna i moskiewska; na zawsze jak upewniał pokój wiedeński, wcielona do Moskwy. — Była i konstytucya; podpisał ją car Aleksander w tymże samym roku, po powrocie z Paryża. Ale wcześniej, a bardzo trafnie i dowcipnie, określił ją kilku słowami jeden z ówczesnych ministrów, mówiąc: „Konstytucya na stole, bat pod stołem.“ — A gdy mu w parę lat później przypomiano jego słowa. — „Pomyliłem się — odpowiedział; — bat na stole, konstytucya pod stołem.“

To określenie charakteryzuje, krótko a dobitnie, całą epokę konstytucyjnych rządów moskiewskich w Polsce. — Od roku do roku doznawał nieszczęśliwy naród coraz większego zawodu w powziętych z początku, na słowo carskie, nadziejach. Znikały jedne po drugich najświętsze przyrzeczenia, potwierdzone uroczystymi przysięgami. Od roku do roku spadała maska z twarzy owego przyjaciela, owego dobroczyńcy Polaków, — którego Europa nie przestawała słać jako anioła ludzkości, — a wychodził na jaw rzeczywisty car — najwyższy mistrz obłudy jakiego zna historia — najchytrzejszy z Greków, jak go w końcu Napoleon nazywał.

Ludwik Kicki, jako Polak, uczył dotkliwie odczarowanie, jeżeli miał kiedy pełną ufność w przyrzeczenia carskie. Jako żołnierz, jako adjutant wielkiego księcia, bliżej, nieskończenie boleśniej znał swoje własne i wojska położenie. Widział dzikie, zwierzęce wybuchy, nie gniewu ale prawdziwej wściekłości kniazia, któremu jako wynagrodzenie odstąpionej czyli wydartej moskiewskiej korony, dwóch carów rzuciło na pastwę wojsko i naród. Sami Moskale ironicznie wieszowali Polakom anielskiej cierpliwości. Byli między wojskowymi, którzy na honorze osobistym i narodowym obrażeni śmiertelnie, popełnili samobójstwo, — mniemając wielkomyślnie, że kara wymierzona przez nich na prześladowcy, mogłaby narazić dobro publiczne, zadać uszczerbek zacności na-

21

szych politycznych zwyczajów. Poświęcali sami siebie, rzucali dobrowolnie życie, które dla nich zacność i wartość traciło.

Powodowany temi, w smutku, zwątpieniu i goryczy politycznej czerpanemi względami, postanowił L. Kicki usunąć się, zachować się przyszłości. Mianowany pułkownikiem 18 paździer. 1820, prawie natychmiast żądał uwolnienia ze służby, które 16 marca 1821 dosyć łatwo otrzymał. — Jeszcze na parę lat przed Kickim, opuścili nieznośną służbę: Chłopicki, książę Sułkowski, Małachowscy, Łubieński, Umiński, Tyszkiewicz, Szymanowski, Bolesta: uprzedził ich sam minister wojny Wielhorski.

Oprócz smutku z zawiedzionych nadziei w ogólnej sprawie narodu, dotykały Kickiego w tych czasach boleści i smutki w zakresie jego familijnym. Przed wystąpieniem ze służby, zawarł on 1819 r. małżeński związek z Zofią Matuszewicówną, córką Tadeusza Matuszewicza, posła na sejm czteroletni, a później ministra skarbu za czasów Księztwa Warszawskiego. Oddała ją Ludwikowi Kickiemu księżna generałowa Czartoryska, która od pierwszego dzieciństwa przyjęła na siebie wychowanie i wykształcenie tej, którą uważała niejako za swoją córkę. Wtem umiera jego ojciec, mianowany wojewodą w ostatnich latach Księztwa Warszawskiego. Nie uśmiechało się długo Kickiemu i szczęście domowe. Pierwsza córka prawie niemowlęciem zgasła. Sama Zofia Kicka w skutku rozwiązania umarła 1823, a po kilku miesiącach, druga córeczka, na lepsze, niebieskie życie zasnęła.

Strata małżonki i dzieci, była dla Kickiego najboleśniejszą. Przyjął ją z umysłem wysokim, prawdziwie religijnym. Nie rozpaczął. Uderzony, ale nie złamany, pokorny i wierzący, czuł gdzie źródło prawdziwej pociechy i podniesienia ducha. Wśród zimy, piechotą, szedł pielgrzym do Częstochowy — ogniska narodowej pobożności i patriotyzmu. Tym czynem dowiódł Ludwik Kicki, że łączył w sobie dwie najwybitniejsze cechy charakteru polskiego: rycerskość i wiarę.

W tym to czasie, czując się znacznie osamotnionym, bo z osób sercu jego najmilszych pozostała mu tylko ukochana matka, — spisał Ludwik Kicki pamiętniki swego życia, wielkich zdarzeń, których był widzem, albo działaczem. Ale i tu doznał zawodu — pamiętniki jego zostały zniszczone. Musiały jednak być zajmujące, ważne, szczególnie co do lat, które po 1815 r. upłynęły, skoro władza panująca naówczas, chciała koniecznie, samowolnie posiadać je i zniweczyć. Ręka, której odkrycie po-

22

kazało się niepodobnem, roztrzaskała zamek, a wszystko inne zostawiwszy nietknięte, same pamiętniki wykradła.

Ludwik Kicki, uczył mocno wielkość tej straty — mniej dlań samego, ale dla historii narodu. Ostrożniejszy, podejrzliwszy, ułożył na nowo swoje pamiętniki, i nikomu tajemnicy nie powierzył. Było przecież oko, które wszystko widziało. Pamiętniki powtórnie, tajemniczo a najrzęczniejszym wykradziono. — L. Kicki trzeciej nie dokonał pracy, która takież co dawniejsze niewątpliwie uległaby losowi. Dopełnienie tej niecności powierzono zapewne domowemu. Rząd moskiewski swoje bezpieczeństwo powierzył tajnej policyi; ¹⁾ — najhaniebniejsze szpiegostwo otaczało wszystkie patriotyczne domy.

VIII.

Kiedy królestwo polskie powolnie, ale systematycznie zamieniano na wielkorządztwo moskiewskie a senat, władze rządowe różnych stopni i cywilna część ludności, łudziły się nadzieją, że zupełną uległością swoją uzyskają dla narodu ziszczenie powtarzanych tylokrotnie przyrzeczeń: wojskowi tymczasem wystawieni bezpośrednio na gwałty najdzikszego z tyranów, a przynajmniej większa ich część, dawno tę illuzją straciwszy, do odmiennych wzięli się środków, aby narodowość od ostatecznej uchować zguby. Szlachetniejsi pomiędzy nimi, gorliwsi, zaczęli w tym celu tworzyć pomiędzy sobą związki, które w niedługim stosunkowo czasie rozszerzyły się po całym kraju, ale wywołały zarazem nowe okrucieństwa i gwałty. Spisek moskiewski 1825 r. odkrył istnienie sprzysiężenia czyli raczej porozumienia z Polakami. Kierował nim Stanisław Sołtyk. Wkrótce napełnili Polacy więzienia Petersburga, Wilna,

¹⁾ Naczelnikiem jej był właśnie generał Roźniecki, pod którym jak wiemy, L. Kicki zawód wojenny rozpoczął. A rzecz dziwna, jak trudno powrócić na drogę znaczniejszą, skoro się z niej raz zeszło. Roźniecki miał uczucie swojego upodlenia. Przepędzając czasami wieczory u swego adiutanta Raszewskiego — sam na sam — kiedy rozmawiali o wojnach pod Napoleonem, — Raszewski (wiadomo to z jego własnego opowiadania) — czynił Roźnieckiemu najżywsze, najprzykrzejsze wyrzuty; błagał, zaklinał, aby się zrzekł podłych usług. Roźniecki sam siebie znieważał, płakał, przyrzekał, ale do ostatniej chwili zerwać nie śmiał. Utrzymanie tajnej policyi powierzonej jemu, wynosiło rocznie 2,000,000 złp.

23

Kijowa, Lwowa, Torunia i Warszawy. Przez dwa lata z górą trwały śledztwa. Srożył się Mikołaj, szalał Konstanty; oba chcieli wyroku śmierci na obwinionych. Zbiera się nareszcie sąd sejmowy, w maju 1828. Los pod sądem będących obudził do wysokiego stopnia troskliwość publiczną. Ucichły w stolicy wszelkie zabawy; widowiska publiczne były samotne; żałoba powszechna okryła miasto. — Nic to dziwnego w dziejach publiczności warszawskiej. Ale i w samym sejmie wydarzyła się rzecz osobliwsza.

Można sobie wyobrazić, z jakich osób składało się szanowne grono sędziów; i publiczność była starannie dobierana. — Po wytoczeniu sprawy i głosach obrońców, przymówili się obwinieni. Gdy wystawili sprawę, za którą cierpieli, sprawę gnębionej narodowości, której bronić, która uchować było ich przedsięwzięciem, nie było w Izbie, ktoby nie zapłakał. Wzruszony Prosper Burzyński, biskup sandomirski, starszek ośmdziesiątletni, którego siwa broda odznaczała między biskupami, podniósł się z krzesła sądowego, i głośno odchodzącym na ustęp błogosławił. — Wiadomo, jaki nastąpił wyrok. Oprócz Krzyżanowskiego, który, za nie odkrycie spisku moskiewskiego, skazany został na trzy lata i trzy miesiące zamknięcia, z odtrąceniem szesnastu miesięcy wysiedzianych; Majewski, Grzymała, Plichta, skazani na trzy miesiące. Inni uwolnieni od wszelkiej kary (30 maja). Sąd sejmowy oznajmił carowi urzędownie, że nie jest zamiarem i czynem zbrodniczym utrzymanie polskiej narodowości, albowiem zaręcza ją konstytucya i pokój wiedeński.

Przytoczyłem ten ustęp, bo rzeczywiście dopiero od sądu sejmowego powstała myśl sprzysiężenia w celu oznaczonym, wojskowych z cywilnymi, które powstaniu 1830 dało początek. Sprzysiężenie, a raczej zmowa Stanisława Sołtyka pozostała życzeniem, usiłowaniem, dążeniem. Sąd sejmowy podniósł uczucie narodowe i popchnął do czynu.

IX.

Pułkownik Kicki nie należał do grona związkowych, ale umysł patryotyczny, wyższy, interesował się wszystkim, co tylko sprawy narodowej dotyczyło. Po opuszczeniu służby uważał pilnie dwie siły, dwa kierunki, polski i moskiewski, które prędzej czy później miały się z sobą zetrzeć, jakto nie trudno było prze-

24

widywać. Baczny na objawy opinii publicznej, dokładnie wiedział co zamierzał Łukasieński, jakie dzieło przedsiębrali Sołtyk i Krzyżanowski. Po sądzie sejmowym podwoił bacność na wszystko, co go otaczało; znał niewątpliwie zamiary nowego sprzysiężenia, wcześniej oceniał sposoby zapewnienia powstaniu stanowczej przewagi; — jak skoro więc posłyszał pierwsze strzały, wiedział, że to nie było zamieszanie bezmyślne, przypadkowe, ale hasło do wojny o niepodległość, i — mamy tego dowód — w tym kierunku sam zaraz działał począł.

Na dniu 30 listopada we Mszonowie, Rybiński, naówczas pułkownik, o godzinie czwartej po południu, odebrał list następujący: „Naród powstał. Twoje szlachetne serce rozraduje się, jak się uradowało moje. Zaczynamy oddychać. Przybywaj z pułkiem do Warszawy. Szembeka zawiadomiłem, i on przychodzi. Pozbędzie się Polska swoich wrogów. Bądź zdrów.“ (Podpisano) Kicki.

Rybiński, pomimo, że po wezwaniu przez Kickiego fałszywie mu doniesiono, jakoby Moskwa arsenał i bank trzymała, wyruszył z pułkiem 1 piechoty liniowej na pomoc zachwianemu, jak mniemał, powstaniu, i przybył z nim 2 grudnia do Warszawy. — Stanął tego samego dnia w Warszawie i pułk 1 strzelców pieszych, lubo cokolwiek zmitrężony. — Generała Szembeka, dowódcę tego pułku, zawezwał carewicz, aby zatrzymawszy pułk w Błoniu, przybył do Wierzbna, dla rozmówienia się w sprawie polskiej. Była obawa, że go może zechce przemocą przy sobie zatrzymać. Dobiegł więc Kicki spiesznie do Błonia, i umówił się z oficerami, że na wszelki wypadek przyprowadza pułk do Warszawy. Carewicz starał się namówić Szembeka, aby pozostał; lecz gdy ten oświadczył, że w takim razie pułk niezawodnie postara się go uwolnić, — złamany do reszty na duchu carewicz, dał wtedy pozwolenie wojsku polskiemu, będącemu przy nim, połączenia się ze swoimi, i postanowił usunąć się za Bug. To postanowienie dnia następnego, 3 grudnia, rządowi tymczasowemu listem własnoręcznym oznajmił.

Z najżywszą radością powitała Warszawa 1 pułk strzelców, prowadzony przez Szembeka i Kickiego. Była to chwila zachwycająca! Przystąpienie tego pułku, jak poprzednio 1 liniowego do powstania, było rzeczywiście wielkiej wagi. Już nie samo wojsko w stolicy wywracało rząd moskiewski, podnosiło broń na carewicza. Załoga stolicy dała początek, a wojsko potwierdzało go niejako, — przyjmowało czyn 29 pomimo niechęci, z jaką

oświadczyła się przeciw niemu w pierwszej chwili rada administracyjna.

Oto pierwsze czynności Kickiego, od chwili zaczętego powstania. Zbliżając się do osób składających rząd tymczasowy, z których prawie wszystkim osobiście był znany, łatwo mógł postrzedz, że rząd kierownikiem powstania być nie chciał, a raczej nie śmiał. Z tem większa przeto energia czuwał i poświęcał się wszędzie, gdzie tylko w sprawie narodowej było coś nagłego do wykonania.

Jeszcze przed wyjazdem do Błonia przedstawił Chłopickiemu konieczność zajęcia Modlina, twierdzy trzymanej przez Moskali, a która dla zakładu zapasów wojennych posiadać co rychlej należało. Ale najżywsze przedstawienia nie zdołały uzyskać potrzebnego do tej czynności rozkazu. Dopiero po uwolnieniu wojska przez carewicza dozwolił Chłopicki zająć twierdzę. Dnia 3 grudnia o 2 godzinie po południu, udali się zatem do Modlina: Kicki, Wład. Zamoyski i podpułkownik Zieliński, w towarzystwie 40 akademików, którzy zima, piechota, w pięć czy sześć godzin, siedm mil po grudzie ubiegli.

Na wiadomość o powstaniu, Gugenmus komendant Modlina, zgromadził zaraz 2 grudnia trzy szwadrony moskiewskiej jazdy, i ustawił pod murami twierdzy. Na wały kazał zatoczyć i nabić działa. Załogę twierdzy składały bateria wałowa mokiewska i jedna bateria polska; toż jedna kompania czynnych weteranów polskich. — Miał przeto komendant zamiar stawienia oporu.

Kicki, jako parlamentarz, rozwinąwszy białą chorągiew, żądał rozmowy, wejścia do twierdzy. Gugenmus zezwolił. Wprawdzie wysłańcy warszawscy, akademicy, poruszali miasto; lecz to nie była potęga. Jazda mogła rozruch uciszyć. Jednak Gugenmus, przekonany, ułudzony, czyli przerażony, poddał się, wszystko wydał Kickiemu, głównie działającemu w tej wyprawie. Na kapitulacji położyli swoje nazwiska: Zamoyski i Zieliński, jako świadkowie. Załoga moskiewska otrzymała wolność i wojskowe honory.

W twierdzy znaleziono kilka tysięcy cetnarów prochu i kilkanaście tysięcy kul działowych różnego rozmiaru; około dwieście dział; siedm milionów ładunków karabinowych, a pięć milionów przygotowanych. Moskwa nagromadziła w Modlinie te ogromne wojenne zasoby na wojnę przeciw Francyi, która na wiosnę wybuchnąć miała. Kicki szybkim, szczęśliwym, nad wszelkie oczekiwanie łatwiejszem zajęciem Modlina, wojsko polskie uzbroił.

26

Nieszczęście chciało, że wracając 5 grudnia do Warszawy, kiedy pod Nowym Dworem niebaczny pocztillion powóz wyrócił.

— Kicki w upadku nad lewą stopą nogę złamał. Przywieziony do Warszawy, bezwładny; przesłał Chłopickiemu raport o zajęciu twierdzy. Utaił że noga złamana, przyznał mocne stłuczenie.

Tu kończy się pierwsze, sześciodniowe, pełne zasług działanie pułkownika Kickiego w powstaniu. Do czego dążyło, odgadnąć nie trudno. Wiedział, co zresztą prawie powszechnie uznawała opinia publiczna, — o czem dzisiaj ci nawet są przekonani, którzy wówczas byli temu przeciwni: że wojna o niepodległość powinna być zaczepną i z całą prowadzoną energią, jeżeli ma pożądany odnieść skutek. Chciał więc Kicki gromadzić wojsko spiesznie, działać natychmiast, jednej nie opuszczając chwili; rozbroić, albo rozbić wojsko moskiewskie, grożące Warszawie; wielkiego księcia jako zakładnika przytrzymać. ¹⁾ Czynem śmiałym, stanowczym, unieść naród, spiesznym ruchem na Litwę przerazić cara, wyraźnie przemówić do Europy.

Że wtargnienie do Litwy, powołanie do broni ziem nad Niemnem i Bugiem łatwym było do wykonania, dowodził podpułkownik Chrzanowski, projektem przedstawionym Chłopickiemu 7 grudnia; a był tak pewnym swego, że oświadczył się z podjęciem wyprawy na swoją rękę, byle mu jakakolwiek dozwolona była pomoc. Ale dyktator miał co innego na myśli; postanowił sprawę najdrażliwszą — pojednanie cara z powstaniem — załatwić przez układy dyplomatyczne. Odrzucił zatem projekt wyprawy na Litwę, odesłał Chrzanowskiego na poddowódzcę Modlina; innego z najbieglejszych poradników wojny, pułkownika kwatermistrza Prądyńskiego posłał do Zamościa.

Nieprzyjmując wojny zaczepnej, a nadzieję pomyślnego załatwienia tak trudnej sprawy pokładając na wyrozumiałości i sprawiedliwości cara Moskwy, — wchodził dyktator na drogę najgubniejszą, jaką tylko mógł obrać. Niezrównana waleczność wojska postawi walkę raz i drugi na pomyślnej stopie; lecz gdy bezmyślnie przyjęty system trwać nie przestanie, a nadto poprze go jeszcze nieudolność naczelnych wodzów, było wcześniej do przewidzenia,

¹⁾ Ustawiczne nalegania Kickiego, ażeby w. księcia Konstantego przytrzymać w Warszawie, nie przekonały generała Chłopickiego, jak sobie łatwo wyobrazić; ale go tak rozgniewały, iż w łóżku leżącego kazał przez adiutanta oficjalnie wylącać.

27

że wojna w taki sposób zaczęta i prowadzona, klęską się zakończyć musi.

Bolesnym dla Kickiego był taki kierunek sprawie powstania nadany. Gdy jednak miał nadzieję, że się wojna musi rozwinąć; że między carem a zamiarami powstania pojednanie nie podobne: oświadczył dyktatorowi chęć służenia ojczyźnie przy nim, chociaż jeszcze nie był pewnym, czy noga złamana dozwoli. Chłopicki 17 grudnia żądanie jego zatwierdził. Oczekując wyzdrowienia i wojny, wynurzył L. Kicki Natalii Biszping, własnej siostrzenicy przywiązanie, które miał dla niej oddawna. Przyjęła życzliwie oświadczenie, a po otrzymanej dyspensie, nastąpił obrządek ślubny 26 stycznia. — Autor niniejszego życiorysu miał zaszczyt być w liczbie osób, do podpisania aktu ślubnego zaproszonych.

X.

Wojna, w której Ludwik Kicki przez cztery niespełna miesiące czynny brał udział, długo i szczegółowo zajmować nas nie będzie. Ograniczymy się na przypomnieniu kilku celniejszych bitew, w których się widoczniej odznaczył.

Na odgłos zwycięskich strzałów pod Stoczkim, nazajutrz po zwycięztwie pod Dobrem, 18 lutego L. Kicki niezupełnie wyleczony, kulejący jeszcze, pożegnawszy małżonkę, przybył do Okuniewa, głównej kwatery wojska, gdzie właśnie połączyły się dwie dywizje polskie, Skrzyneckiego i Szembeka; trzecia Żymirskiego przepędziła noc w Miłosny. — Pułkownik Kicki otrzymał w Okuniewie dowództwo brygady jazdy, przyłączonej do dywizji pod generałem Skrzyneckim. Składały brygadę: 2 pułk ułanów,

2 pułk mazurów, dwa szwadrony karabinierów. — Całe wojsko polskie cofając się, stanęło 19 lutego zrana na równinie między Grochowem a Wawrem, gdzie Chłopicki założył sobie, jako ostateczny cel wojny, pogrzebać „dziesiątek tysięcy żołnierza” i zbawić honor wojskowy. — Nic nadto wielki ów wojownik wyższego nie pojmował, nie widział!

Już ku wieczorowi 18 lutego wychylały się z lasów kolumny nieprzyjacielskie. Wyparte od Wawru przez Szembeka, ukazały się znowu, nazajutrz 19, około 10 zrana za ustępującym Żymirskim, obadwa korpusy Pahlena i Rosena, — i zaraz rozpo-

28

ściera się walka na całej linii. Nieprzyjaciel wyprowadził 100 dział na krawędź lasu, którym dzielnie odpowiada nieliczna artyleria polska. Do piątej z wieczora trwał bój zacięty, nie bez korzyści dla strony polskiej. Zagwożdżono Moskwie 9 dział, zdobyto chorągiew. Moskale cofnęli się napowrót do lasu, ale działa ich nie przestały nużyć przez całą noc, załogi lasku olszowego, między Kawęczynem a Grochowem, który panował nad dwiema głównymi drogami, od Okuniewa i Miłosny. Był to klucz stanowiska polskiego. — Na ten punkt wywiera potężne siły, po nocnym wypoczynku Dybicz. Bronił go pułk 4 piechoty, który już odznaczył się pod Dobrem. Z prawego i z lewego skrzydła osłaniała lasek artyleria nasza. Po ogromnej kanonadzie poszły do szturm kolumny nieprzyjacielskie. Zmieniając się, póki starczyło korpusu Pahlena, po kilkakroć wdzierały się do lasku: zawsze ustąpić musiały z niezmierną stratą. O godzinie pierwszej z południa wyręczyła pułk czwarty brygada generała Giełguda, z dywizji Krukowieckiego. Przedłużona do wieczora krwawa walka skończyła się raz jeszcze na tem, że nieprzyjaciel, mając trzech generałów rannych, niektóre bataliony do połowy zniszczone, przestał znowu na kanonadzie. Wystawili Moskwie Polacy chorągwie z napisami: za waszę i naszą wolność! Porywało je ciemne kozactwo, unosiło jako trofea; ale nie poruszyły żadnego.

Utrzymali się Polacy na polu walki. Dybicz przekonał się, że mu zaczekać wypadało na grenadyerów Szachowskiego. Zatrzymał się więc w swoim stanowisku leśnym, a na pokrycie niemocy swojej wystawił pod obozowiskiem białą chorągiew, zapraszając wojsko polskie do pogrzebania poległych...

W obu tych dniach 19 i 20 lutego, nie znalazł pułkownik Kicki pola do jakiegokolwiek okazalszego czynu. Brygadę jego rozdzielono na mniejsze oddziały do mniejszych posług, to je posyłano na czaty, to przeznaczano na straż przy głównej kwaterze. Osobiście stawał Kicki w asekuracji dział, osłaniających lasek olszowy. Odznaczył się dopiero, jak obaczymy, w wielkiej bitwie 25 lutego.

Zdaje się, że Dybicz nie myślał jeszcze w tym dniu odnawiać walki, która mu dotąd nie wielkie przyniosła korzyści. Lecz gdy nadchodzący od Zegrza Szachowski natrafił 24 lutego, pod Białoleką, na silny opór połączonych brygad Małachowskiego i Giełguda, — a przerwany nocą bój, odnowił się w dalszym jego pochodzie ze znaczną dlań stratą, — potrzeba wsparcia Szachowskiego przymusiła Dybicza do wdania się do walki. Około 10

29

z rana zabrzmiały działa na całej linii. Pod ich zasłoną popchnął Dybicz cały korpus Rozena na Olszynkę. Tym razem stanęła przy niej brygada generała Rolanda z dywizji Żymirskiego, a podwojone baterie działami osłaniały ją z prawej i z lewej strony. Przez dwie godziny opierał się Roland. Nieprzyjaciel zmieniając szyki swoje, zużył szesnaście batalionów, nim opanował prawą stronę lasku, a zaraz z obu stron otoczył go niezliczony artylerją swoją. Chłopicki daje rozkazy Żymirskiemu, aby bądź co bądź, odebrał stracone stanowisko. Kula działowa urywa ostatniemu ramię; stary legionista poległ śmiercią walecznych. Zastępuje go ze swoją dywizją Skrzynecki. Dybicz wspiera swoich świeżymi siłami. Chłopicki sam prowadzi pułk grenadyerów od prawego boku, od lewego idzie Skrzynecki z drugą kolumną. Tak, trzy razy już wyparta, po trzy razy zdobywa bagnetem garść Polaków zasłany trupami lasek, „istne piekło.” Nieprzyjaciel wypchnięty z tego stanowiska, traci pięć dział, które mu wydarły grenadyery. Trwoga rozpościera się w jego obozie. Chłopicki w ręku widząc zwycięstwo, gdy wiedzie naprzód strzelców drugiej dywizji na pierzchającą piechotę moskiewską, traci od granatu trzeciego już konia, i ranny w obie nogi, opuszcza pole bitwy. Było to już po drugiej z południa.

Walka trwała jeszcze przez parę godzin. Polacy jedne i teżsame nadstawiali szyki. Nieprzyjaciel miał jeszcze świeże siły, z którymi posunął się z boku od Kawęczyna ku odstępowi, zostawionemu czy to przez niebaczość, czy też, że go na prędcie nie miano czem zapełnić. Aby ścieśnić linię i zamknąć otwór, wypadło cofnąć się, a przeto i Olszynę opuścić. Ustupują dywizye Skrzyneckiego i Szembeka, wolno, w porządku, walcząc bez ustanku. Dybicz bierze to poruszenie za popłoch, i pod zasłoną sześciudziesiąt dział wypuszcza rezerwy swoje. Trzy dywizye jazdy: kirysyery, huzary i ułany, prowadzone przez szefa głównego sztabu, wsparte artylerją konną, przeciskają się aż za linię bojową polską. W tem baterja rakietników rzuconemi z boku racami osiąga spodziewany skutek. Łamie się jazda nieprzyjacielska; ośmiela się piechota Skrzyneckiego i Szembeka; wspiera ją dzielnie brygada rezerwowej jazdy Kazimierza Skarżyńskiego. Pułkownik Kicki, zasłaniający przez cały ten dzień, jak i przedtem, działa dywizji Skrzyneckiego, stał wtenczas z drugim pułkiem ułanów nie daleko żelaznej kolumny, kilka set kroków na lewo. Na szczęście, przechodzący koło niego kilka chwilami przedtem J. Weissenhof widząc, że Kickiemu pozostał tylko pułk ułanów, a stanowisko

30

przezeń zajmowane było ważne, oddał mu pod dowództwo trzy szwadrony pułku 5 ułanów. Kicki postrzegłszy, że tłum kirasyerów znacznie się zapędził, ruszył natychmiast prawem swoim skrzydłem naprzód przez zamarzłe bagna, rowy, błota zlodowaciałe, formując się i rozwijając w marszu. Czwarty szwadron ułanów posunął żywo na szosę, aby kirasyerom odciąć wszelki odwrót. Następnie od prawego szwadronami dywizyonu 2 ułanów nacierać zaczął. Trzy szwadrony 5 pułku ułanów nacierały rozwinąwszy się na prawo z pułkiem 2 ułanów. Walka była zacięta, gdyż się bronili w przekonaniu, że Polacy pardonu nie dają. Naparte mężnie z tyłu i z boku, targane z obu stron kartaczami, wszystkie trzy dywizye nieprzyjacielskie smotnie uciekły; „niezwyciężony” pułk kirasyerów księcia Alberta, tworzący czoło kolumny, zniesiony do szczytu; zdobyte dwa działa. Zupełne zwycięstwo uśmiechnęło się znowu orężowi polskiemu. Ale wojsko było już bez wodza. Radziwiłł był nim tylko z imienia. Nastąpił po nim Skrzynecki. Rząd narodowy uszanował i wynagrodził świetny czyn broni, samodzielnie wykonany przez pułkownika Kickiego, wynosząc go na generała brygady jazdy, złożonej z 2 i 5 pułku ułanów, i włączonej do dywizji jazdy pod generałem Kazimierzem Skarżyńskim.

XI.

Ze Skrzyneckim wchodzi wojna w nową fazę, od poprzedniej nie pomyślniejsza. Chłopicki wiedział przynajmniej czego chciał; do celu, który sobie przy zupełnym prawie braku wyższego ducha polskiego zamierzył, szedł śmiało. Skrzynecki, dobry generał dywizyjny, osobiście odważny, był jako wódz naczelny, nad wszelką miarę łęklwym, bał się własnego cienia. Nie wiedział nigdy, czy ma iść naprzód czy się cofać; jakoż chętniej zawsze cofał się, niż szedł naprzód. — Objąwszy naczelne dowództwo, wszedł zaraz na tor nieszczęśliwy dyplomatycznych układów, przyjęty przez Chłopickiego, chciał przywrócić koniecznie konstytucyjny moskiewski porządek. ¹⁾ Ofiarowano odwołanie detronizacyi, jeżeliby car w za-

¹⁾ Ludwik Orlicki oficer artylerji u Moskali, opowiadał o tych układach co następuje: oficerowie i żołnierze moskiewscy nie sprzyjali tej wojnie. Bitwa pod Grochowem ośmieliła ich, zrodziła dla nich nadzieje. Zaczęto porozumienia, do których weszli nawet generałowie. Miano powstać i połączyć się z nami. Orlicki przyszedł do generała Neyhard, którego był adiutantem, zastał go w smutku i we łzach: „czy wiesz, co robią Polacy? poddają się — gubią i siebie i nas.“

31

mian na jakie ustępstwa zezwolić raczył. Dybicz ofiarował miłosierdzie. . . . carskie!

Po stracie całego miesiąca zwrócono się zatem ku wojnie, której widocznie nie chciano. Dybicz zmienił był swoje stanowisko. Zostawiwszy Rosena i Geismara pod Warszawą, Krejca posunawszy za Dwernickim pod Zamość, opuścił z głównym wojskiem Siennicę 29 marca, aby pod Tycynem przysposobić przeprawę Wisły. Jednocześnie zbliżyły się gwardye carskie pod Rajgród, w Augustowskiem. Przedstawiały się zatem trzy plany: obrona Wisły; uderzenie na polach grochowskich na Geismara; albo wyprawa na gwardye; z pobicia złotej młodzieży moskiewskiej, można sobie było rokować słusznie wielkie skutki.

Skrzynecki, po długim oporze i wyczekiwaniu, oświadczył się za uderzeniem na Geismara. Aby odwrócić uwagę nieprzyjaciela, wyprawiony został generał Umiński za Modlin, jakoby przeciw gwardyjom; zgromadzona potrzebna liczba wojska stanęła nad mostem wyścielonym słomą. W cichości, o 3 w nocy, z 30 na 31 marca, przeprowił Skrzynecki dywizyją Rybińskiego rogatkami Ząbkowskiemi, aby uderzyła z tyłu na rozłożonego po polach grochowskich Geismara; sam, z dywizyjami Giełguda i Kamieńskiego, toż z rezerwą jazdy Kazimierza Skarżyńskiego, stał o 5 w rogatkach grochowskich. Gęsta mgła szczęśliwie osłaniała ruchy. Generał

Kicki, idący z brygadą swoją i pułkiem strzelców Giełguda w przedniej straży, miał polecenie skierować na siebie czujność nieprzyjaciela, nacierając nań z wolna. Gdy zaś ze strażów zmiarkował, że dywizya Rybińskiego zwarła się stanowczo z nieprzyjacielem i szybko posuwa się, postąpił i on żywo naprzód, znosząc wszystkie stawiane sobie rojem kozactwa i kilku dział zapory. Otoczony korpus Geismara, w przeciągu dwóch godzin ulega prawie zupełnemu rozbiciu. Cztery bataliony złożyły broń. Wzięto pięć dział i dwa sztandary. Kicki ścigał żywo nieprzyjaciela, który uchodził spiesznie. Odwrót przez las nie pozwalał kawaleryi rozwijać się swobodnie; uderzył przeciw Kicki dwa razy szczęśliwie, i ujął cokolwiek niewolnika.

Po południu brygada się zatrzymała na spoczynek, który był dla niej konieczny. Uszła trzy mile i dwanaście godzin wal-

32

czyła, albo ścigała Moskali. Jednak nie długo wyruszyła, i o godzinie szóstej wieczorem stanęła pod Wielkim Dembem, gdzie Rosen we 20,000 zajął obronne stanowisko. Kickiego brygada ustawiona na prawo drogi, była tylko widzem szczęśliwej bitwy, którą rozstrzygnął śmiało natarciem generał Skarżyński, niejako sam przez siebie prowadząc drugi pułk strzelców konnych, dwa szwadrony karabinierów, i dwa szwadrony jazdy poznańskiej. Zwycięstwo pod Wawrem i Wielkim Dembem dało nam 4000 jeńców, 13 dział i pięć sztandarów. Korpus Rosena, mniej więcej, zniknął.

Kicki o tym dniu zostawił wspomnienie; 1 kwietnia z obozu pod Wielkim Dembem, donosił żonie: „biłem się cały dzień; Skarżyński wieczorem zakończył walkę, nie można świetniej. Zdobył ośm dział, wziął generała, trzech pułkowników, 26 oficerów, i około tysiąca żołnierzy. Życzyłbym sobie dokonać, co on. Miał szczęście nadciągnąć wieczorem, kiedy ja przez cały dzień ucierałem się po lesie. Cóżkolwiekby, wypadek dnia świetny: kilka tysięcy jeńców, 12 dział, 3 sztandary.“

Zwycięztwa pod Wawrem i Wielkim Dembem były jedynie początkiem wykonania planu. Same w sobie świetne, były przeciw niczem, bo wszystkie następstwa, jakie z nich natychmiast należało wydobyć, utracono.

Przednia straż polska dotknęła Kostrzyna, dwie mile od Siedlec, miejsca wszystkich moskiewskich składów, stanowczy węzeł związków Dybicza. Zajmując Siedlce, byliśmy panami linii operacyjnej nieprzyjaciela, co 3 kwietnia, nic nie narażając, mogło nastąpić. Dybicz podchwycony, nie przeczuwający nawet klęski zadanej Rosenowi, nie wydał jeszcze rozkazów zgromadzenia się swoim siłom szeroko rozłożonym. Wojsko polskie rzucone z Siedlec, miało wszystkie dla siebie korzystne warunki. Ale Skrzynecki, zamiast posunąć się naprzód, korzystać ze zwycięztwa i wykonać do końca plan rozpoczęty, 3 kwietnia nakazał odwrót ku Warszawie, i dopiero po tygodniowej stracie czasu postanowił zająć Siedlce.

Generał Kicki 2 kwietnia był w Mińsku, postępując za główną kwaterą przez Kałuszyn do Siennicy. Tu odebrał rozkaz wybadać rozłożenie wojsk nieprzyjacielskich, o którym w swym liście z obozu pod Latowiczami mówi następnie: „Chwila temu powracam z pod Żelechowa; mój oddział miał 5 tysięcy piechoty i jazdy, także kilka dział. Przez cały dzień ze wszystkich stron wieszkała się około mnie Moskwa, nie śmiejąc przeciw uderzyć. Dozwoliłem jej zbliżyć się, aby nagle natarciem zarwać jej nieco, albowiem z naszym wojskiem pełnym uniesienia, ognia i poświę-

33

cenia, śmiało się można odważyć na wszystko. Był to z mojej strony pewny rachunek. Gniew mię bierze, że czekając noc i dzień, nie zaszli mi drogi. Ci Moskale, na moje umartwienie, najgrzeczniejsi, wszędzie usuwali się przedemną.“

Postanowiono nareszcie wyprawę na Siedlce. Ruch był dobrze ułożony. Skrzynecki miał postępować szosą od Kałuszyna, napierając siły moskiewskie; generał jazdy Stryjeński otrzymał rozkaz posuwać się nad Muchawcem ku mostowi, przeciąć odwrót Moskwi. Generał Prądzyński, na prawo od szosy, przez Wodynie, Domanice, Iganie, miał zdobyć most na Muchawcu, zająć

Siedlce. Całe wojsko moskiewskie po tej stronie rzeki miało być pobite, albo broń by złożyć musiało. Ale był warunek konieczny aby Skrzynecki, Prądyński i Stryjeński uderzyli jednocześnie, biorąc za cel zejścia się, most na Muchawcu.

Jenerał Prądyński 9 kwietnia wziął dowództwo nad 10 batalionami piechoty, ośmiu szwadronami jazdy i 12 działami. Jenerał Kicki szedł na czele przedniej straży, mając pod swymi rozkazami 2 pułk ułanów, 2 szwadrony mazurów, 1 i 8 piechoty, 8 dział. Napotkawszy tego samego dnia pod Wodyniami 2 szwadrony huzarów, rozbił je Kicki szwadronem mazurów, wziął 18 jeńców. To ostrzegło nieprzyjaciela. Nazajutrz rano 10 kwietnia poszedł Prądyński na Domanice krajem dosyć leśnym, a przeto podejrzanym. Jakoż odebrano wiadomość, że niedaleko Domanic nieprzyjaciel zaczął 8 szwadronów huzarów, których uzbrojono lancami.

Jenerał Kicki w cztery szwadrony pułku 2 ułanów i 2 działa, szybko posunął się naprzód. Na wyjściu z lasu, na prawo drogi, ujrzał 6 szwadronów, które się usunęły przed strzałami działowymi. Lecz nagle ukazały się dwie kolumny, każda z 4 szwadronów, dotąd gruntem wzniesionym zakryte. Jenerał dał rozkaz adjutantom, aby przynaglali marsz piechoty. Wychylała się właśnie z leśnego zagięcia. Zaspokojeni z tej strony, obracamy oczy gdzie była jazda polska, — i oto uderza nas osobliwszy widok: długi niezmiernie szereg różnobarwnej nieprzyjacielskiej kawalerii porusza się naprzeciw dwóm kolumnom naszych ułanów. Zadrżeliśmy mimowolnie. Ale w jednej chwili następuje gwałtowne starcie i raptem znika nam wszystko z przed oczu. Zdarzeniem nadzwyczajnie rzadkiem, polska i moskiewska jazda zwały się, pomieślały na miejscu. Pułkownik Mycielski pierwszymi dwoma szwadronami, jenerał Kicki drugimi dwoma uderzyli prawie równocześnie. Walka mordercza trwała zaledwie kilka minut. Ja-

34

zda moskiewska pierzcha, wpada na swój odwód, ale razem ze ścigającymi ją polskimi ułanami. Część znaczna Moskali tonie na jeziorze; ubito przeszło 500, wzięto 280. Cztery szwadrony polskich ułanów, pokonało 14 szwadronów moskiewskich ułanów i huzarów. — O godzinie 3 wojsko polskie ujrzało Siedlce, ale na drugiej stronie Muchawca.

Jenerał Kicki, wychodząc z zarośli, staje na pierwszej linii, wzmocniony czterema działami. Jenerał Prądyński pewny, że Skrzynecki i Stryjeński ruch swój zaczęli, uważając, że odwrót przed rozwinionym nieprzyjacielem byłby niebezpieczny, dał rozkaz rozpoczęcia bitwy. Siły moskiewskie były groźne. Na czele stały dwie dywizje moskiewskiej piechoty. Liczna jazda zagrażała lewemu bokowi Polaków. Na bitej drodze z Kałuszyna ukazywała się piechota, ta właśnie, która przez Skrzyneckiego pędzona być miała, a jednak przesuwała się spokojnie. Na przeciwnej stronie Muchawca 40 dział miało pociski na drugi pułk ułanów. Jenerał Kicki daje rozkaz zdobycia Igań. Jakoż ósmy pułk piechoty zdobywa je bagnietem, zabiera pięć dział, ale nie długo cofać się musi ku swoim działom przed następną sześciotysięczną kolumną moskiewskiej piechoty, przeciw której jenerał Kicki natychmiast skierował ogień baterii Bema. — Moskiewska zatrzymuje się — waha się. Prądyński użył szybko i szczęśliwie tej stanowczej chwili. Dziesięć batalionów polskich najeżywszy bagnety, prowadzone przez jenerałów Prądyńskiego i Kickiego, pod krzyżowym ogniem dział nieprzyjacielskich uderza, rozbija Moskali i zajmuje Iganie. Lecz należało stanąć na bitej drodze. Linia polska posuwa się ciągle, rażona ogniem 40 dział, dosięga nieprzyjaciela, wycina zupełnie albo rozprasza; mnóstwo uciekających tonie na bagnach Muchawca, — nieco ścieżkami umknęło. Ujrzano Moskali zstępujących ku mostowi — ale nie śmieli. Dwa pułki moskiewskie, znane pod imieniem bohaterów Anapy i Iwów Warny, wzięto albo wycięto. Cały jeden pułk broń złożył. Mamy 3.000 jeńców, dwa działa, jeden sztandar. Ubito dwóch pułkowników, a dwóch wzięto. Takie owoce tej bitwy.

Bitwa pod Iganiami była dla nas istotnie najświetniejsza: 10.000 polskiego wojska i dział 14, zwyciężyło 17.000 piechoty, 6.000 jazdy i 60 dział. Lecz cel strategiczny wyprawy był chybiony. Siedlec nie zdobyto. Skrzynecki dopiero wieczorem przybył, chociaż miał spóldziać, i słyszał znak zaczynającej się bitwy. Stryjeński także się nie pokazał. Dwadzieścia trzy szwadrony,

35

którymi dowodził, zabłąkał. 12 kwietnia Dybicz wszedł do Siedlec odzyskał swoje związki. Chwila stanowczej przewagi Polaków minęła niepowrotnie; — równocześnie zaś nastąpił z tego powodu między opinią publiczną, a naczelnym wodzem, coraz większy, coraz dlań niekorzystniejszy przedział.

Surowo powszechnie sądzony, zżymał się Skrzynecki, powstawał na tych mianowicie, których, po pismach publicznych i w otwartych rozmowach, Warszawa jako bohaterów wystawiała. Niepodoobały się naczelnemu wodzowi osobliwie śmiałość i dzielne wystąpienie pod Iganiami Prądyńskiego i Kickiego; zarzucał im (w poufnych rozmowach, bo publicznie uczynić tego nie śmiał) niewczesną porywczosć, nieroztropne pod Iganiami stoczenie bitwy. — Oto co pisał wówczas Kicki do swojej żony, tłumacząc jej postępowanie swoje wojenne, swoje czyny, i prosząc, aby je tłumaczyła podnoszącym głos lekkomyślny:

— „Miałem pod rozkazami dwa pułki piechoty, białych ułanów i ośm dział konnej artylerii. Otrzymałszy wiadomości o jeździe moskiewskiej, wynoszącej ośmset koni, Prądyński mój przyjaciel, wojownik jaśniejących zdolności, dowódca wyprawy, polecił mi znieść je. Przyrzekłem. Wychodząc z lasu, dostrzegłem na prawo zasadzki ustawione bardzo zręcznie. Zwróciłem się do nich czołem. Kilku strzałów działowych wystarczyło na usunięcie ich. Nagle się odsłoniły inne liczniejsze szwadrony. Odwrót był niepodobny. Zmieniam mój front, a nie mając odwodu, postanowiłem czekać mojej piechoty, która nadchodziła. To zatrzymanie się ośmieliło nieprzyjaciela, który mniemając, że się lękam, pewny że mię zniweczy, puścił się na mnie liczebnie trzykrotnie mocniejszy. Nie przeraziłem się bynajmniej ufając moim białym, którym dałem rozkaz przypuścić na 50 kroków — moja śmiałość mięsza i zatrzymuje nieprzyjaciela. Co widząc, uderzyłem pierwszy. Przykładem niesłychanym w potyczkach jazdy, zwarlił się i rąbali przez dziesięć minut. Nakoniec nasze męztwo nieprzyjaciół zwycięża. Całe dwa szwadrony moskiewskie rzuciłem na bagna. Podnieśliśmy okrzyk radośny, i ścigamy dwanaście szwadronów, wycinając je. Bem dwoma działami wspierał nas potężnie. Wzięliśmy 280 jeńców i zamożne bagaże. Mogłem być śmiały, albowiem wiedziałem jakie mam wojsko. Przytem ruch moskiewski już się był rozwinął, a nasz odwrót mógłby przykre na umysłach uczynić wrażenie. Broń mię żono rycerskiego umysłu. Twój mąż nie był nieroztropny.“ (Jędrzejów 15 kwietnia).

36

Rzecz widoczna, dla jakich powodów wychodziły owe głosy ubliżające Kickiemu. Jaśniał za mocno. Był powszechnie wielbiony. Najdotkliwsza obraza dla tych, którzy zwyciężać nie śmieli, albo nie umieli.

XII.

Czas, który upłynął między bitwą pod Iganiami (10 kwietnia), a zaczęciem ruchu na gwardye (12 maja) — cały długi miesiąc — był najprzykrzejszy i razem najszkodliwszy dla nas. Nieczynność osłabiała nas, wyczerpywała nasze zasoby, których niczem nie mogliśmy zastąpić; zniechęcała nasze wojsko, a sprzyjała Moskałom, którzy przyzywali nowe siły. — Tak niewłaściwy kierunek wojny ocenił Kicki należycie, z wielkim smutkiem; był nim mocno zniechęcony. Rzeczy nie szły jak sobie życzył, jak powszechnie pragniono; poświęcał się ile mógł, i musiał jeszcze znosić osobiste przykrości. Gdyby nie miłość ojczyzny, miał skłonność opuszczenia służby. Skrzynecki posiadał dar ubliżania najzdolniejszym, najpoświęcenijszym.

— „Cały płonę gniewem, nie mogę stłumić w sobie oburzenia“ — pisał Kicki w kilkanaście dni po przytoczonym powyżej liście; — „miałem powierzony znaczny oddział, szukałem nieprzyjaciela, i — znalazłem. Lecz należało się nam pokazać. Pan Dembiński pozwolił się pobić, i umiał dokazać, że dano jemu trzeci pułk ułanów, który zaprawiony do ognia przezemnie, wyrównałby białym, a wtrącono mi jego pułk pobity. Gdyby nie sprawa, której służę, nie mógłbym pokonać zniechęcenia. Pod Mińskiem zrobiłem mój obowiązek. Dowodziłem tylną strażą. Jenerałowie mówili o mnie zaszczytnie; lecz jenerał Skrzynecki z raportu do rządu kazał wykreślić moje imię, — a kiedy mój dywizyoner upominał się żywo, rzekł: że moje imię wielokrotnie wspomniane, że Warszawa o mnie za nadto mówi, i tym podobne śliczne powody. Chciałoby mnie udać za junaka, lubiącego wywijać pałaszem, byle gdzie, nie wiedząc po co. Lecz wypada narazić się, aby podnieść moralny stan żołnierza. — Byłem pokonany? — Wódz naczelny mniema, że mię uspokoi miłemi słowami.“

Jenerał Kicki mówi tu ogólnie o potyczce pod Mińskiem, 26 kwietnia. Wyniknęła ona z poruszeń Dybicza, który korzy-

37

stając z rozciągłości polskiej linii na ośmiu milach, postanowił obejść nasz prawy bok, przez Kuflew i Ceglów, zajmując Mińsk na tyle polskiej armii. Jakoż swój ruch trudny wykonał szczęśliwie. Potyczka poci Kuflewem ostrzegła Polaków o następowaniu nieprzyjaciela. Nasza linia ścisnęła się natychmiast. Za Kałuszynem stanęły trzy dywizye piechoty — dywizya jazdy pod Łubieńskim i sto dział. Dybicz widocznie szukał bitwy. Prądzyński i Chrzanowski tej chwili zgodni, żywo radzili jej przyjęcie. Dybicz mógł być opłacić krwawo swoje posunięcie się na pozór śmiało. Lecz Skrzynecki nakazał odwrót, opuścił wyborne stanowisko; a Chrzanowski zwykle zimny, powiedział jemu wyraźnie, że jest tchórzem — *połtron!*

Cofając się, dywizya Giełguda zajęła mocne stanowisko po za Mińskiem. Na lewo ku Wólce, Kicki zajął stanowisko na czele brygady jazdy drugiego i trzeciego pułku ułanów. Ogień działowy rozpoczął potyczkę. Pułk moskiewski huzarów, wsparty przez kozaków, rzucił się na ułanów, ale nadaremnie; był odparty. Na ten czas, trzeci pułk ułanów podnosząc głos „niech żyje Kicki!“ wzywa, aby dał rozkaz natarcia. Kicki porywa ułanów, wywraca moskiewskie szwadrony, napotyka batalion moskiewskiej piechoty, który dawszy ognia, składa broń. Jednak przed ogniem kartaczowym i ogromem nowej jazdy cofa się, walczy i porządnie za strumień Srebrny uchodzi. „Trzeci pułk ułanów, pisze Kicki, uczynił wszystko, co tylko można było uczynić. Walczył świetnie i zaspokoił mię.“ — Dybicz słusznie przerażony potyczkami pod Kuflewem i Mińskiem, dalszego ruchu zaniechał i poszedł na dawne stanowisko, które opuścił.

Tymczasem nie przestawała opinia publiczna naglić coraz bardziej, upominać naczelnego wodza o ruch stanowczy, decydujący. Owo krążenie; jakby w kole zaczarowanem, w pobliskości stolicy, owe poruszenia bez celu, bez myśli — nie zadawalniały nikogo. — „Za Bug! za Bug!“ był odgłos, było hasło powszechne, osobliwie od zwyczajtwa pod Iganiami. ¹⁾

¹⁾ W tym właśnie czasie ogłosił Seweryn Goszczyński cudny swój wiersz „Marsz za Bug,“ który zachwycił Warszawę, i niejako podał jej do ust powtarzane odtąd nieustannie powyższe hasło. Jesteśmy pewni, że ci z czytelników, którym ten wiersz natchnionego poety nie jest znany, wdzięczni nam będą, że go tu umieszczamy; ma on styczność bezpośrednio z tem, co opowiadamy:

38

Jenerał Kicki, przekonany o potrzebie takiego ruchu, a mając zarazem niewątpliwe wiadomości, że Brześć, skład żywności

Marsz za Bug.

C h ó r.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:

Za Bug, za Bug, za Bug!

Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi

Dla naszych serc, dla naszych nóg:

Za Bug, za Bug!

Już tam nie jeden z zabużańskich braci

Uchem przy ziemi każdy tentent ima,

Tysiąc go razy i schwyta i straci,

A nas jak niema, tak niema!

A posiadłane, pokielznane konie

Strzygą uszami, rżą do naszych koni;

A ostre szable i nabite bronie

Brzęczą nutą naszej broni.

C h ó r.

Uderzcie w bębny i t. d.

Piękne siostrzyce, Rusinki, Litewki,

Jak zakochane, już nas upatrują;
Polskim ułanom szyją chorągiewki,
Polskie kokardy gotują.
Że nas zobaczą, żywiej ich wzrok płonie,
Drżą ręce naprzód że nas nie ściskają,
A serce-prorok nie mieści się w łonie,
Że nas wkrótce kochać mają.

C h ó r .

Uderzcie w bębny i t. d.

Warczy próg Dniepru, pomrukuje Dźwina,
Bo cudzy język polską wodę chłepce:
Wyje stepami polska Ukraina,
Bo koń cudzy po niej depce.
Dyszy niechęcią bagniste Polesie,
Burzami grożą naddniestrzańskie skały,
Lesista Litwa dąsa się i ćmi się
Na nasz pochód opieszały.

Ch ó r .

Uderzcie w bębny i t. d.

39

moskiewskich i licznej artylerii, nie miał dostatecznej obrony, przedstawił Skrzyneckiemu (pierwszych dni maja) zamiar podchwycenia Brześcia, zniweczenia żywności i uprowadzenia artylerii. Upraszał o powierzenie sobie tej wyprawy. Lecz Skrzynecki odmówił. Przedsięwzięcie uważał jako niebezpieczne, niepodobne do wykonania. A przytem o jenerale Kickim Warszawa już i tak za nadto mówiła!

Następuje nareszcie ruch, który zapowiadał najświetniejsze korzyści, a zakończył się fatalnym, tragicznym, zawsze jednak nieśmiertelnym bojem Ostrołęki. Początek jego był wykonany szczęśliwie. Dybicz nie miał nawet przeczucia, że główne wojsko polskie opuściło stanowiska pod Kałuszynem; wielki książę Michał również do ostatniej chwili nie przypuszczał, aby przed nim wojsko polskie być miało. Dośćniony pod Jahociami 18 maja, nad brzegami Russy, raczej przez osłupienie i rozpacz, aniżeli przez męstwo, czekał wydania bitwy. Miał 22,000, dział 72, kiedy przeciwnie Skrzynecki mógł rzucić nań 32,000 i 90 dział. Saken, mający 10,000 i dział 18, był odcięty. Wojsko polskie uniesione, dotąd niepobite, ani wątpiło, że pokona. Nawet obojętni wierzyli zwycięztwu. Nic gwardyj ocalić nie mogło. Ocalił je przecieź Skrzynecki.

Prądyński we łzach i boleści, błagał o zaczęcie bitwy, i nie wyblagał Skrzynecki czekał na pobicie Sakena. Chciał mieć pewność o poruszeniach Dybicza. Lecz Dybicz nie groził, albowiem

Wodzu nasz Janie! białe orły zebrzą
Ogniem Grochowa i Wawru napadem,
Niech się coprędzej brzegi Bugu srebrzą
Tryumfującym ich stadem.
Niech, postrzelony ten potwór dwugłowy,
Po ziemi polskiej dłużej się nie śłania;
Wypuść ostatni pocisk piorunowy,
I skróć mu męki skonania.

C h ó r .

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Za Bug, za Bug, za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Dla naszych serc, dla naszych nóg,
Za Bug, za Bug!

Warszawa, w kwietniu 1831.

40

Łubiński żadnej nie dawał wiadomości. Nad Nurem była zupełna cisza. — 19 maja rano, jenerał Rybiński zniecierpliwiony, tłómacząc powszechnie niechęci, zapytał, jakieby Skrzynecki miał powody wahania się; dla czego by bój wstrzymywano? — „Saken jeszcze nie pobity, rzekł Skrzynecki, każdej chwili mógłby na nas uderzyć.“ — „Saken odcięty, odrzekł Rybiński, a choćby się i wymknął, nie pomyśli nigdy zbliżyć się do nas. Przytem trzeba coś szczęściu zostawić.“ — „Patrz, wtrącił znowu Skrzynecki, przejście grobli i brzegów bagnistych kosztowałoby nas najmniej 6000 ludzi.“ — „Ależ jenerale, odparł Rybiński, trzy bataliony mojej dywizji już są po drugiej stronie.“ — Skrzynecki, chcąc położyć koniec tym naleganiom, rzekł: „Que voulez-vous? Jene suis pas entre prenant.“

19 maja gwardye się cofnęły, wyszły spokojnie ze stanowiska, które dla nich i dla caratu grobem być mogło. Nazajutrz Skrzynecki nakazał ich ściganie, późne, zupełnie niepotrzebne i prawdziwie szalone, kiedy im dobrowolnie odejść dozwolił. — Pod Rudkami zatrzymała się tylna straż Moskali. Jankowski odebrał rozkaz uderzenia na czoło. Jenerał Kicki z jednej strony, a jenerał Skrzynecki z drugiej mieli obejść, przecinając odwrót na Manżenin. Jenerał Kicki z 2 pułkiem ułanów i 1 pułkiem strzelców pieszych nocą chciał przejść las; ale wązkami drogami piechota i jazda postępować nie mogła. Cofnął się przeto i las obejść musiał, po za którym ujrzał 6 batalionów moskiewskich na wzgórzach. Lecz mimo wysień swj piechoty, nie mógł ich wyrzucić. Zmienił kierunek i rano wszedł do Menżenina. Gwardye zniszczywszy mosty, przez Tykocin schroniły się za Niemen. — Wyprawa, która obiecywała najświetniejsze skutki i dać je mogła, upadła. Znowu chwila oswobodzenia Polski przeminęła.

Prądyński, chociaż rozżalony i oburzony sprawiedliwie, podawał nowy plan, najśmielszy, ale gruntowny. Dybicz nadbiegł, mniej więcej pewny, że gwardye zniesione. Prądyński radził połączyć się z Łubieńskim, szybko się nań zwrócić i zmusić do bitwy dlań nieprzychylniej, albowiem mieliśmy siły jeżeli nie większe, równe przynajmniej, — a Dybicz znowu stracony ze swojej linii operacyjnej, był niejako na powietrzu. Wedle najmocniejszych podobieństw, bitwy byłyby nie przyjął i tak jak gwardye umykał za Niemen. Skrzynecki, lękając się nieprzyjaciela, którego mógł jeszcze pobić, postanowił przejść Narew 22 maja; nakazał odwrót na Ostrołękę. Prądyński nie chcąc dalej podzielać odpowiedzialności, złożył kwaterymistrzostwo jeneralne. Zmuszony

41

tymczasem je zatrzymać, dawał rady niechętne, szydercze. Skrzynecki pozostał sam.

Udzielamy ostatnie słowa, które jenerał Kicki zostawił. —

„Piszę na papierze zdobytym. Rano moja brygada uchwyciła bagaże jenerała Bistroma i jego adjutantów. Wszystko, co w nich kosztownym być mogło, oddałem żołnierzom. — Jesteśmy ciągle w ruchu — nie mam wolnej chwili. Zapewne będzie ci przyjemnie wiedzieć, że twój mąż po tych świetnych zdobyczach i łupach pozostał biedakiem. Trudno sobie wyobrazić zbydki najwyszukańsze u dowódców, a między żołnierzami rosyjskimi najohydniejsza nędza. Gwardya nigdzie pola stawić nie chciała. Przez trzy mile ścigałem dwa pułki jazdy, które, chociaż obciążone działami, jakoby na skrzydłach zmykały. Wszędzie niszczyli przeprawy; rzeczki przechodziłem brodem. Gniew mnie porywał widzieć ich, a nie móżdż doścignąć. Przecież wyrzuciliśmy gwardye za granice drobnego królestwa. Podnosiła nas nadzieja dania pomocy Litwinom, ożywionym uczuciami tyle patriotycznymi. Narażając wszystko, powstałi. Jesteśmy znowu zgromadzeni — (25 maja, Kłęczków) — i oczekujemy bitwy, jeżeli tylko Dybicz zdobędzie się na śmiałość. Mniema, że nas podchwyci. Podczas tych ostatnich dni, nieraz byłem najgłębiej wzruszony. Wyobraź sobie włóścian wynurzających się gromadami z lasów, z wiosek, przynoszących nam w darze wszystko, co im Rosyanie zostawili. Widząc nas, płakali łzami radości, całowali nas; a kiedyśmy ustępowali, zanosili się łkaniami od rozpacz. Szły bogate damy, ich córki, ich domownicy, obarczeni kosztami żywności, rozdzielając ją żołnierzom. Żona jednego artylerzysty robiła służbę przy dziale. Odsuniona przez kapitana, aby się nie narażała, przywdziała mundur po rannym i wróciła do walki. Te czyny nie godneż nieśmiertelnej pamięci? Pod Choroszczą, podczas kiedy nasze działa grzmiały, szybko się zwracam na bok, aby okrążyć stanowisko nieprzyjacielskie. I cóż widzę? Na górze sędziwy starzec, na kolanach, dłonie wzniesione ku niebu, błaga o błogosławieństwo naszemu orężowi — „żołnierz z czasów Kościuszki!“ — 25 maja Kłęczków.

Jakie rysy! Jaki widok! Jak gorący patriotyzm wszystkich stanów! Jakie nadzieje! — Nazajutrz klęska nieprzewidziana, ale przez wojsko wytrzymała najheroicznie; śmierć wreszcie męznego między męznymi!

Przewidywano powszechnie, że nastąpi bitwa. Chciał jej Prądyński. Po odrzuceniu gwardyj, łącząc się z Łubieńskim,

42

przywołując Giełguda, Skrzynecki był potężniejszy liczbowo a wojsko najżywiej pragnęło walki. Dybicz pokonany, nie miałby nigdzie oparcia. Ale wódz polski postanowił usunąć się na prawy brzeg Narwi Leczą, jeżeli unikał spotkania, nie podobna wytłumaczyć, czemu Giełgudowi nie dał rozkazu spieszenie przybyć do Ostrołęki? dla jakich celów Łubieńskiego i Bogusławskiego zostawił na lewym brzegu Narwi? dlaczego Giełguda wystawiał na odcięcie? Skrzynecki, zamiast skupić się przed nadchodzącym nieprzyjacielem, rozproszył się. Zapewne klęski nie chciał, ale wszystko zrobił, aby nastąpiła. Nawet cofać się nie umiał, chociaż mógł spokojnie i bezpiecznie. A co najdziwniejsza, ani pomyślał, że niebawem zmuszony będzie do przyjęcia bitwy. Gdy bowiem dywizye Małachowskiego, Rybińskiego i Kamińskiego przeprawiły się przez Narew, dał 26 maja rozkaz do odpoczynku. Żołnierz polski rozsypany, rozebrany, wypoczywał, kąpał się, prał bieliznę, gotował; konie jazdy były rozsiodlane; parki artylerii stały w odległości, kiedy Moskwa za ustępującymi Łubieńskim i Bogusławskim, na przeciwny brzeg przechodzić zaczęła. Użyto co było gotowego pod ręką żołnierza; ale siły nie były wystarczające. Nieprzyjaciel zatacza większe działa w liczbie 78 na przeciwnym, a wzniosłym brzegu rzeki, skąd dosięgał pola walki. Pod tą zasłoną występują wszystkie siły jego. O godzinie 11 sroga walka przeniosła się już zupełnie na prawy brzeg Narwi, a wódz polski dopiero zbierał rozproszone szlaki swoje.

Głęboka boleść przejmuję na samo wspomnienie tej okropnej bitwy. Przez cały dzień walczyła sama piechota, z jednakim jak zawsze mężstwem. Daremnymi jednak były waleczność żołnierza, bohaterstwo oficerów. — „Rybiński naprzód! Małachowski naprzód! Naprzód wszyscy!“ w rozpacz wołał wódz naczelny. — Szli więc wszyscy w ogień odważnie; wszyscy sprawili się walecznie; ale klęski odwrócić nie mogli. — Baterie wystrzelawszy swoje nieliczne ładunki, usuwały się jedna po drugiej. Na domiar nieszczęścia, natura pola bitwy nie pozwalała użyć jazdy, która nigdzie się rozwinąć i uderzyć nie mogła; a pierwiej, nim by kolumny moskiewskich dotarła, musiałaby przejść ogień siedmiudziesiąt dział, z za rzeki miotających gromy bezkarnie.

A jednak Skrzynecki, jakby już w pomieszanu, dał rozkaz Kickiemu posunięcia brygady złożonej z 2, 3 i 5 pułku ułanów. Kiedy brygada posuwała się naprzód, Kicki doleciał miejsca, gdzie był Skrzynecki, chcąc wyrozumieć, jakaby była jego myśl, co właściwie brygada ma wykonać, — jak i cel jej uderzenia?.....

43

Była czwarta godzina wieczorem. Na lewym polskim boku, Dybicz przyprowadziwszy swoje bataliony i rozwinawszy je, same zostawił swoje działa. Zupełnie albo chwilowo usuwały się. Polska piechota, chociaż mocno nadwątlona, jeszcze działać mogła. Szkurny wysunął ośm batalionów. Tej chwili najprzytomniej użył Prądyński. Działa polskie rzuciły gęste pociski na kolumnę Szkurny, za niemi Prądyński sformowawszy w kolumny bataliony trzeciego, piątego, ósmego, i trzeci pułk ułanów, dobywa szpady, staje na ich czele, uderza. — Postrach padł na Moskali, tem gwałtowniejszy, że na prawym polskim skrzydle, prawdę jednocześnie, pułk 3 i 14, 6 i 20 zachwiały mocno batalionami Manderszterna i Nabokowa. Kilkaście moskiewskich batalionów uciekając, zwraca się ku mostom; kilka, przed piątym polskim piechoty, rzuciło broń.

Na tem miejscu i tejże chwili jenerał Kicki dopędził swoją brygadę, której pułk drugi, tylko co pod pułkownikiem Mycielskim, przechodząc grad kul moskiewskich, natarcie wykonał, — ale napotkawszy zalewy i trzęsawice, musiał się zwrócić, utraciwszy połowę żołnierzy. — Drugie natarcie nie mogło być szczęśliwsze.

Jenerał Kicki natychmiast uznał, że ztąd jazda, ani się rozwinię, ani uderzy, ani dosięgnie nieprzyjaciela stojącego za błotnistymi łąkami. Toż, dał rozkaz adjutantowi, aby wodza o położeniu objaśnił, — wystawił niepodobieństwo prowadzenia brygady. Skrzynecki wyniosłe dał odpowiedź: „Obowiązkiem jest ginąć, wypełniając rozkazy.“ Jenerał Kicki wziął lunetę, chcąc upatrzeć cokolwiek dogodniejsze miejsce na przejście ku nieprzyjacielowi. Jakoż, posuwa trzeci i piąty pułk ułanów, i wpada na bataliony moskiewskie uchodzące, składające broń; ale razem wstrzymuje i miesza postępowanie naszej piechoty. Tu rażony pociskiem działowym, na spojeniu nóg i kadłuba, niejako przecięty, pada, a rumak jego przerażony umyka. Nadskoczył adjutant Żółtowski, usiłując go podnieść. Zaledwie nadbiegł przywołany doktor Wołowski, jenerał Kicki już nieżył. — Towarzysze, nie daleko pola bitwy, ku wsi Rudkom, zwłoki rycerza złożyli do grobu. — Cześć jego pamięci!

44

XIII.

Wojna niepodległości objawiła znakomite, głośne imiona. Trudno jednak byłoby wymienić świetniejsze nad to, któreśmy przedstawili. Śmierć tylu mężnych wojowników na polach Ostrołęki, śmierć wywołana bezrozumnie, wzbudziła żal i przestach. Niczyja przecież nie wznieciła żywszej i powszechniejszej boleści. Sam ów nieszczęśliwy wódz naczelny zmuszony był wyznać w swym raporcie do rządu 27 maja 1831: „Wojsko nasze szczególniej żałuje Kickiego i Kamińskiego, którzy polegli śmiercią walecznych.“

Równie jak wojsko, tylko daleko rozgłośniej, żałowała swego rycerza Warszawa, która wielce śmiała i zarazem rozumne wystąpienie Kickiego w pierwszych chwilach powstania należycie oceniając, a następnie heroicznymi jego czynami wojennymi uniesiona, „Bajardem“ go nazywała. Wszystkie dzienniki złożyły cześć poległemu za kraj. Żaden inny wyższy dowódca nie był świetniej uwielbiony. Bo też żaden nie był w równym stopniu jak Kicki, uosobieniem narodowej opinii, która namiętnie wzywała niepodległości, i jak jej dostąpić jasno widziała. Powszechne uczucie, najwyższe uniesienie było z nim.

Jenerał Kicki, kiedy zginął na polu sławy, miał lat czterdzieści; a oprócz niezrównanej dzielności rycerskiej posiadał przymioty, któremi w życiu codziennym, zwyczajnym, wzbudzał dla siebie miłość, przyjaźń i szanowanie. Był pięknej urody, w obejściu miły i uprzejmy. Postaci średniej, włosów blond; twarz miał czerstwą i jasną, czoło wyniosłe; oczy niebieskie, pełne ognia; usta nie wielkie, na których igrały naprzemian ironia i dobroć: wszystko, rysy duszy mocnej i śmiałej. Przez najszczęśliwsze połączenie, właściwe naszej narodowości, serce w znaczeniu pięknem, kobiece, a umysł niezłomny.....

Wspomnieliśmy już poprzednio, że po doznanych ciosach familijnych w pierwszym małżeństwie, ciosach wielce dotkliwych, które przyjął jako chrześcianin, podniosło się w nim żywiej i poważniej religijne uczucie. Piechotą, podczas ostrej zimy pielgrzymował do Częstochowy. Zdawało się, że odtąd chciał się poświęcić wyłącznie sprawie narodowej, żyć dla Polski, dla nieszczęśliwej, ujarzmionej Polski. Wiedział o wszystkich usiłowaniach oswobodzenia, wspierał je. A skoro uderzyła godzina zbawienia, bez wahania się, bez dwuznaczności, przystąpił natychmiast do

45

powstania, przynosząc doń zamiary i środki dobrze rozważone albo natchnione, jednak zawsze jedyne, któremi ono mogło zwyciężyć, zdobyć sobie wówczas niepodległość.

Oto nakoniec, co mówi o Kickim adjutant jego Żółtowski, kiedy go widział po raz pierwszy, 19 lutego rano, przed zaczęciem bitwy: — „Słyszając tyle o Kickim, zbliżałem się doń mocno ciekawy, ale razem radośny, że poznam męża, który chociaż z narodu rycerskiego, jednakże musiał wywyższyć się męstwem świetnym, łącząc doń sposób zachowania się najdelikatniejszy, i razem pełen godności. Pułkownik Kicki był zupełnie takim, jakim go sobie wyobrażałem. Uśmiechający się, wesoły. . . . Ubrany wytwornie, skropiony wonnościami, zdawało się, że idzie na jakieś świetne salony, a nie na pole bitwy, na żywy ogień tyralierów i działowy, który zapowiadał starcie się gwałtowne i mordercze“ — L. Kicki, wiadomo, ubierał się gustownie. Pięknej postawy, ujmującej, gdziekolwiek się pokazał, robił żywe wrażenie. A jak w salonach, był zawsze i przed frontem wesoły; uprzejmie odzywał się do żołnierzy, czem utrzymywał ich męstwo i przywiązywał do siebie.

Jenerałowa Natalia Kicka, chciała przenieść zwłoki męża na miejsce właściwsze. Rząd moskiewski ponawiane błaganie małżonki, po barbarzyńsku odrzucił, wszelkiej czci religijnej zakazał; raczej cierpiał, aniżeli dozwolił wznieść krzyż zbawienia na miejscu spoczynku: i ani rozumie, że właśnie tem niesłychanym, gorszącemu chrześcian prześladowaniem, złożył Kickiemu cześć, wznosił jemu okazały pomnik. — Zaczna Polka, pani Natalia Kicka pozostała wierna pierwszej i ostatniej miłości swego życia. Jej serce, dotąd, po małżonku i rycerzu, nie złożyło żałoby. — Ich córka, zaledwie doszła wiosny życia, na wieczność usnęła.

Ludwik Nabelak.

Paryż, 3 maja 1876.
